Nr 223 — Kraków, 28 Września — Sobota — Rok 1878.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU" tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** Ajencya „Czasu" w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 27 września.

Jeden z naszych wiedeńskich korespondentów poruszył przed kilku dniami kwestyę zaufania, która wobec zbliżającego się zebrania Rady państwa, oraz delegacyj wspólnych, nabiera wśród obecnych okoliczności szczególnego znaczenia. Zbliża się *le quart d'heure de Rabelais*, ta w każdem, a szczególniej parlamentarnem państwie nie najprzyjemniejsza, ale najważniejsza chwila. Istny to dzień pokuty i spowiedzi dla kierujących nawą państwa, w którym nie tyle może idzie im o odpuszczenie grzechów, jak raczej o przystąpienie do komunii.

Kwestya zaufania o tyle tym razem bliżej Galicyę i nas obchodzi, że w górującej dotąd nad położeniem sprawie zewnętrznej bardzo być może, iż głosy polskie będą rozstrzygającemi, szczególniej, jeżeli stronnictwo wiernokonstytucyjne wytrwa w zamiarze odmówienia hr. Andrassemu rozgrzeszenia. W takim razie wszystko zależałoby od tego, czy Polacy okażą się zadowolonymi z polityki, która od wypadku do wypadku, same tylko wytwarzała przypadki, czy zechcą dalej popierać jej odpowiedzialnego wydawcę w delegacyach wspólnych, gdzie jedynie danem jest im spotykać się oko w oko zwykle niewidzialnym ex-węgierskim patryotą. Słowem, los ulubieńca niegdyś szczęścia, spoczywałby w rękach zawsze przez los prześladowanych Polaków. Byłby to nowy dowód, że nigdy wiedzieć nie można, kogo się w życiu potrzebować będzie. Dziwnym zbiegiem okoliczności najlepszy przyjaciel ks. Bismarka ujrzałby się przez chwilę zależnym nie od potężnego swojego opiekuna, ale od tych Polaków, których kanclerz niemiecki pragnął oddać na pastwę socyalistów, zanim ci jemu samemu nie zakłócili dni wielkości i powodzenia.

Mówiąc o kwestyi zaufania, odłączamy najzupełniej stronę polityczną od strony parlamentarnej. Wiadomem jest, jakiem było Galicyi i nasze zdanie o polityce zewnętrznej monarchii. Dotąd niestety, wypadki zbyt wielką dały nam słuszność. My jednak niepowimy: a widzicie! niepowimy: chcieliście, oto macie!

Polacy, którzy podczas wojny rosyjsko-tureckiej nie nosili fezów, nie odmówią dziś w razie potrzeby podwód, nie będą żądali wycofania wojsk z Bośni, ani też nie odmówią pieniędzy niezbędnych dla dokończenia dzieła, którego nie pochwalali; bo Polacy mają na sercu potęgę państwa, honor monarchii, godność domu panującego, a kiedy to wszystko jest w grze, Galicya nie cofnie się przed ofiarami, i o ile w jej mocy, niepozwoli, aby inni się cofnęli; niepodlega to dyskusyi i nie ulega wątpliwości. Na dowód, jak się pod tym względem zapatrują na położenie w ogóle Polacy, przytoczymy ustępy z listu pisanego z Królestwa Polskiego:

Pytają tutaj, dla czego prasa galicyjska występuje jeszcze od czasu do czasu przeciw zajęciu Bośni i Hercegowiny. Istotnie przedłużanie teraz opozycyi po dokonanym fakcie świadczyłoby o braku dodatniego zmysłu politycznego. Zajęcie Bośni i Hercegowiny było nieuniknionem, skoro Rosya pozostawała w Bułgaryi. Niebranie zaś czynnego udziału na Wschodzie wobec okupacyi rosyjskiej, byłoby zrzeczeniem się przez Austro-Węgry wpływu w sprawie dla nich najważniejszej. Wypadki dzisiejsze przypisać jedynie należy traktatowi berlińskiemu, który czy nie śmiał, czy nie chciał stworzyć trwałych warunków pokoju. W każdym jednak razie inna rzecz jest działać samowolnie, inna w skutek uchwał kongresu europejskiego, który dał Austro-Węgrom *carte blanche* na zajęcie dwóch prowincyj tureckich. Jest w tem punkt wyjścia prawny i słuszny, odpowiadający idei prawowitości i sprawiedliwości przedstawianej przez dom Habsburgów. Polacy używający pod panowaniem domu tego znakomitych swobód, winni je należycie cenić. Nie zaprzeczając ważności i prawa poważnym organom prasy wykazywania i bronienia kierunku politycznego, jaki państwo w danej chwili przyjąć powinno, uważamy, że Polacy winni przedewszystkiem dbać o to, aby Austro-Węgry miały potrzebne siły i środki do dopięcia politycznych celów. Brak politycznego jednolitego kierunku przywiódł potężną Francyę do wielkiej niemocy, bo zdemokratyzowaniem władzy nigdy nic, a tem bardziej w chwilach stanowczych zdziałać się nie da. Wiadomem jest, że w życiu narodów nietyle błędy popełnione, jak brak jednolitości i siły w kierunku bywa powodem wielkich politycznych zawodów. To też dla tych, którzy dbają i dbać powinni o potęgę Austryi, nie może istnieć pytanie: czy będą pieniądze na dalsze zajęcie Bośni? Muszą być pieniądze, skoro wojska austryackie wkroczyły do Bośni.

Nie inaczej zapatrywaliśmy się na położenie od chwili, jak okupacya się rozpoczęła, nie zmieniliśmy zdania, kiedy okupacya przemieniła się w wojnę. Stanowisko Galicyi i jej współudział wobec dotychczasowych wypadków nie są też wątpliwemi w celu zapewnienia zwycięstwa potęgi i powagi monarchii. Nie przesądza to jednak kwestyi zaufania. Można sobie nakazać spełnienie nawet przykrego obowiązku; nie można sobie nakazać zaufania. Środki potrzebne do dalszego działania znaleść się muszą i Galicya, o ile to od niej zależy, dostarczy ich; ale komu mają je powierzyć reprezentanci naszego kraju, aby użytemi zostały w istotnym interesie monarchii, dla zapewnienia jej bezpieczeństwa, potęgi i powagi? Oto pytanie parlamentarne, które wobec nabytych doświadczeń, zaszłych i przygotowujących się wypadków, narzuca się samo z siebie zarówno krajowi naszemu, jak jego w Wiedniu przedstawicielom.

Podług wiadomości, jakie odbieramy ze Lwowa, odbyło się tam we środę d. 25 bm. posiedzenie Koła sejmowego w przedmiocie solidarności posłów polskich w Radzie państwa. Przebieg posiedzenia był następujący:

Wnosił sprawę p. Wojciech Dzieduszycki. Zaczął od wytłómaczenia powodów, które jego i niektórych kolegów skłoniły do zażądania osobnego posiedzenia Koła, i do podania temuż do uchwały wniosku, z którym zaraz wystąpi. Po usunięciu się niektórych posłów z Koła polskiego w Wiedniu, wszczęły się w pewnych okręgach wyborczych dyskusye nad tym ich krokiem, w których to dyskusyach oceniano krok sam tak rozmaicie, że sama nawet potrzeba solidarności czyli poddawania się mniejszości pod uchwały większości albo była podawaną w wątpliwość, albo przynajmniej mogła się wątpliwą wydawać. Wobec takich objawów częściowej opinii i wobec wagi, jaką solidarność delegacyjna ma dla naszej sprawy i wszystkich naszych spraw poszczególnych, zdawało się rzeczą potrzebną, żeby reprezentanci kraju sami, jako wyraz najpewniejszy jego przekonań, a z powołania stróże jego interesów, oświadczyli zdanie swoje w tej mierze. Koło sejmowe nie może ani być sędzią delegacyi, ani nawet wchodzić w rozbiór jej postępowania, bo w przeważnej swojej większości patrzy na jej działania z takiej odległości, że wszystkiego dokładnie znać nie może. Wszelako co do zasady samej może i musi mieć zdanie, i powinno je wypowiedzieć. Tą myślą kierowani posłowie niektórzy, należący do wszelakich odcieni opinii w Izbie, porozumieli się z sobą i uradzili podać Kołu do uchwalenia wniosek, w którym niema ani oskarżeń, ani sądów, ani osobistości, ale tylko oświadczenie, że Koło uważa solidarność delegacyi polskiej w Wiedniu za konieczną.

To powiedziawszy, pan Dzieduszycki przeczytał oświadczenie (ogłoszone w *Czasie* z d. 27 b. m.).

Skoro się czytanie skończyło, wniósł p. Łukasiewicz, żeby odrazu bez wszelkiej dyskusyi przystąpić do uchwalenia wniosku. Sprzeciwił się temu p. Golejewski i pan Sławiński. Potrzeby solidarności żaden z nich nie przeczył; wyrazili tylko wątpliwość, czy koło ma prawo orzekania czegokolwiek w rzeczach tyczących się delegacyi. Podczas tej przedwstępnej dopiero dyskusyi zażądano już jej zamknięcia. Pokazało się, że zapisanych do głosu było już kilkunastu; dyskusyi więc nie zamknięto, ale rozpoczął ją dopiero (właściwie mówiąc) p. Ludwik Skrzyński.

Mówił bardzo spokojnie, parlamentarnie, bez wycieczek, oskarżeń i osobistości. „Czy koło ma prawo lub nie wdawania się w sprawy delegacyjne, w to on nie wchodzi, poprzestając na fakcie, że gdyby nawet takiego formalnego prawa nie było, to zdanie i orzeczenie Koła będzie zawsze miało wielką wagę. Przeciw wniesionemu oświadczeniu pan Skrzyński nie ma nic, bo sam pierwszy potrzebę solidarności uznaje, nigdy o niej nie wątpił, ani solidarności nie zrywał. Chciałby tylko, żeby nalegając na solidarność, Koło zarazem określiło wyraźniej, jaką ona być ma. Pan Skrzyński rozróżnia dwojaką, nawet trojaką solidarność. Jest jedna, zasadnicza, która polega w tem, żeby we wszystkich sprawach, bądź to politycznych bądź obchodzących autonomię kraju, delegacya zawsze występowała jak jeden człowiek. Jest potem praktyczna, utylitarna strona solidarności, zawisła na tem, żeby członkowie delegacyi zawsze ile możności byli na miejscu, tak, iżby liczyli jak najwięcej można głosów. W praktyce zaś dzieje się inaczej: posłowie bądź to wyjeżdżają z Wiednia, bądź nie przychodzą na posiedzenia, bądź wreszcie wychodzą z Izby i siedzą na korytarzach, a tymczasem w Izbie zapadają uchwały. Zdarzył się np. taki fakt zabawny, że w sprawie pewnej kolei było nieporozumienie pomiędzy rządem a lewicą. Koło postanowiło głosować z rządem, który z tą pomocą pewien był wygranej. Ale gdy przyszło do głosowania, nasi posłowie byli na korytarzu, i ministeryum z projektem swoim upadło. Że ci, którzy z Koła wyszli, chcieli nie rozbicia lecz owszem wzmocnienia solidarności, dowodzi tego proponowany przez nich regulamin delegacyjny, dla takich licencyj o wiele ostrzejszy od istniejącego. Ale wobec wyborów bezpośrednich i składu delegacyi, jaki z nich wynika, solidarność, jak się praktykowała dawniej, nie jest już możliwą. Przy bezpośrednich wyborach bowiem nie posyła się do Rady państwa najzaufańszych lub najzasłużeńszych, tylko takich, którzy w okręgu najłatwiej przejść mogą. Ztąd pochodzi, że w delegacyi są różni ludzie: że jeden z nich naprzykład podpisał raz interpelacyę duchowi i interesowi polskiemu wprost przeciwną, (mówca nie wymienił nazwiska księdza Kaczały), że inni usuwali się, kiedy chodziło o to, by się zamanifestować jako Polacy, a przecież mimo to członkami Koła polskiego zostawali. Chce więc pan Skrzyński i jego przyjaciele polityczni solidarności, owszem ostrzejszej niż była dotąd; chce, żeby we wszystkich sprawach politycznych i autonomicznych ona była bezwzględną; w sprawach drobiazgowych sądzi, że konieczną nie jest. Ale ta solidarność formalna, jaka się praktykuje w Wiedniu, ta, która posłowi mówić zakazuje nawet kiedy on chce mówić w myśli i podług wskazówek delegacyi, ta jest niewolą i ubliża godności ludzkiej i poselskiej. *(Słabe brawo od nielicznych stronników).*

P. Dunajewski. Pan Skrzyński godził się na to, że jednolitość delegacyi jest pożądaną; robił tylko w pojęciu solidarności rozróżnienie, które sprostować i odeprzeć należy. Zasada solidarności pojęta trzeźwo i po prostu znaczy to, że każdy poseł stosuje się do uchwał większości; jeżeli przekonanie nie pozwala mu głosować z tą większością, natenczas korzysta z prawa przez nią mu przyznanego, i wstrzymuje się od głosowania. Jeżeli zaś przekonania i sumienia swego z jej postępowaniem zgodzić nie może, wtedy składa mandat. Fakta przytoczone przez pana Skrzyńskiego w rzeczywistości miały się cokolwiek inaczej. Że ks. Kaczała podpisał raz interpelacyę nam przeciwną, to prawda; ale natychmiast o to w Kole upomniany, odtąd ani razu przeciw karności nie wykroczył i na najmniejszy zarzut nigdy nie zasłużył. Nie było więc powodu, a byłaby niesprawiedliwość wykluczać go z koła. Że posłowie wychodzą z Izby na korytarze, i to prawda. Ale na całym świecie dzieje się tak samo, ludzie nie mogą siedzieć na miejscu jak przykuci; i to uwzględniając wszystkie regulamina, oznaczają pewną konieczną liczbę obecnych. W Anglii Izba gmin składa się z 568 posłów, a do kompletu wystarcza czterdziestu. Żeby zaś sprawy przez nieobecność posłów cierpieć miały, to nie: bo choć odjadą, to na każde wezwanie prezesa koła wracają do Izby. Raz jeden się zdarzyło, że przez nieobecność dwóch naszych, sprawa jakaś (i to mniejszej wagi) upadła. Na prawdę zaś sprawa narodowa szwankowała jeden raz tylko, to w roku bieżącym przy wyborach do delegacyj wspólnych, przez to, że nie wszyscy Polacy głosowali na listę przez koło ułożoną. Ale to, to zaszło kiedy niektórzy już byli z koła wystąpili. *(wrażenie).*

Pan Skrzyński chce obostrzenia solidarności przez jej ograniczenie! czy całkiem logicznie? i chce stósować ją do spraw ważnych nie zaś do drobnych. A któż rozstrzygać będzie, która sprawa jest ważna i narodowa, a która drobna? czy drobne nie wchodzą nieraz głęboko w bardzo istotne interesa kraju czy narodu? Oto niektóre słabe strony solidarności, jak ją pojmuje p. Skrzyński. A są jeszcze i inne. Cóż to naprzykład znaczy taka narodowa solidarność, kiedy kilku ludzi odbije się od wszystkich i ogłosi się w Wiedniu za liberalnych, tamtych za wstecznych — w kraju znowu siebie za patryotów, a tamtych za co? Zkądże ta wiadomość i pewność, kto lepszy, kto zasłużeńszy? Albo czy na tem polega solidarność, żeby człowieka, którego zacność kraj cały a Sejm od tylu lat zna i widzi, oskarżać, że pisze protokóły niewiarogodne. Czy na tem, żeby oskarżać delegacyę, że odstąpiła sprawy narodowej i zabija narodowego ducha? Jakiegóż to ducha? Bywał różny duch w naszym narodzie, i bywał czasem zły: był ten naprzykład osądzony dawno jako wstyd i nieszczęście naszej przeszłości, ten który jednemu człowiekowi pozwalał znaczyć więcej niż wszyscy, nie dawać im nic robić lub obalać co zrobili. Ten rodzaj narodowego ducha, gdyby mógł, mówca dobiłby bez wahania, to prawda. *(Oklaski).*

P. Zyblikiewicz. Wszyscy się godzą, że jednolitość dla Galicyi potrzebna, nawet pan Skrzyński: chce tylko jaśniejszego jej określenia. Czem ona jest i być powinna, to się pokazuje z samej jej genezy. Nie Galicya ją wymyśliła. Kiedy pierwszy raz szliśmy do Rady Państwa w roku 1861, niewprawni i od życia publicznego odwykli, posłowie Wielkopolscy, mający już praktykę od roku 1848, zrozumieli trudność naszego położenia i przyszli nam w pomoc. Przesłali dwóch z pomiędzy siebie (jednym z nich był August Cieszkowski), z gotowym regulaminem swoim, i przestrzegli, że jeżeli nie będziemy trzymać się solidarnie jak oni, w obcym parlamencie zginiemy niezawodnie. To był początek: bardzo ciężki zrazu, bo ów początkowy regulamin nie pozwalał nawet złożyć mandatu bez pozwolenia koła. Ale oni wiedzieli a my poznaliśmy, co to znaczy i do czego potrzebne: oto, że gdyby każdy poseł za własnem zdaniem prowadził politykę na własną rękę, przepadłaby i narodowa polityka, i tradycya i interes. Solidarność więc w Wiedniu jak w Berlinie, rozumie się tak, że nikomu nie wolno działać na własną rękę, ani też grupami czy kółkami. Że ktoś był przegłosowany i został w mniejszości, to się każdemu sto razy zdarzyło, ale to nie racya aby drugich opuszczać. Gdzie reprezentacya rozpada się na grupy lub kółka, tam całość jej ginie, i stworzą się grupy i kółka, z których każde będzie się mieniło więcej narodowem i patryotycznem od drugiego, ale reprezentanci kraju, całkowitej i jednolitej reprezentacyi polskiej nie będzie. I stanie się to, czego pragną nasi nieprzyjaciele, tylko nie z ich winy, nie przez ich sposoby (jak bezpośrednie wybory), lecz z naszej własnej winy, przez samobójstwo naszej reprezentacyi. Jednolitość delegacyi jest nietylko myślą sejmu i kraju i naszą tradycyą, ale w samych Niemcach tak się przyjęła, że oni nas inaczej nie pojmują. Oni nigdy nie pytają, ani mówią, ani piszą, który z nas mówił: mówią i piszą zawsze *die Polen sagten, stimmten* tak i tak. Gdybyśmy zaprowadzili solidarność, jak ją pojmuje pan Skrzyński, nie mówiliby już, że *Polacy* to i to mówili, byłby Skrzyński, Zyblikiewicz, trzeci i dziesiąty, ale nie Polacy *(brawo).* I kiedyż to jeszcze? kiedy bezpośrednie wybory chcą zatrzeć odrębność kraju i rozbić go na okręgi wyborcze, my mamy rozbijać jednolitość reprezentacyi, która jest tej odrębności i indywidualności kraju wyrazem? Więc nie powinniśmy przy bezpośrednich wyborach i ze względu na nie tem bardziej przestrzegać tej jednolitości i indywidualności zbiorowej naszej reprezentacyi i zachować jej taką, jak dotąd została i jak zawsze być może?

(Potem przechodzi po szczególe ustępy *oświadczenia* i na nich wykazuje z dokumentami i datami w ręku, że sejm pojmował delegacyą zawsze jako jednolitą całość a nie raz to w uchwałach swoich i inaczej wyraził. Dalej zwrot do zarzutów p. Skrzyńskiego i faktów *zabawnych*, jakie się w delegacyi zdarzyć miały; p. Zyblikiewicz twierdzi, że p. Fuchs mówiący jako generalny mówca za Polaków był od tego wszystkiego z pewnością zabawniejszy.)

„Zapytywano, czy koło ma prawo wdawać się w sprawy delegacyjne? Ma, i już to prawo wykonywało. Kiedy zapowiedziano bezpośrednie wybory, wszakżeż wtedy, w czasie niesejmowym nawet zebrało się koło i radziło i postanowiło, co kraj ma robić. Tembardziej ma prawo oświadczyć się w sprawie dzisiejszej i ma obowiązek. Obowiązek upomnienia i przypomnienia, że solidarność jest konieczna i to nie ze względu na delegacyę albo na Sejm tylko, ale ze względów na kraj, który różnemi pojęciami karmiony potrzebuje takiej skazówki, takiego punktu oparcia. Potrzebuje ich zwłaszcza wobec bliskich wyborów do Rady Państwa, które gdyby się odbyć miały pod hasłem tej nowej niby solidarności, to wydaćby mogły to, żebyśmy już reprezentacyi kraju, reprezentacyi polskiej w Wiedniu nie mieli. *(brawo).*

Wojciech Dzieduszycki dla lepszego uprzytomnienia odczytuje jeszcze niektóre ustępy z wniosku.

P. Krukowiecki. Z motywów tych samych, co pan Zyblikiewicz przyszedł do konkluzyi zupełnie innej. Solidarność wewnętrzna delegacyi z sobą samą jest niczem, jeżeli nie jest solidarnością z Sejmem i krajem, a kraj wcale nie uznaje, żeby delegacya reprezentowała jego ducha. Niema też solidarności między delegacyą a sejmem. Sam zna jednego posła w Przemyskiem, któremu proponowano kandydaturę do Rady Państwa, ale nie chciał, powiedział: „poszlijcie mego stróża, nie mnie" — bo czuł, że przy tej niewoli, przy tych zakazach zabierania głosu, straci swoją indywidualność i nic nie zrobi. Takiej solidarności, która się opiera na niewoli i zamykaniu ust, nie rozumie. Ci zaś, co wyszli z koła delegacyjnego, oddali usługę i krajowi, poruszyli go, obudzili uczucie, a że chcieli mówić to nie grzech, każdy ma prawo mówić i nie można mu ust zamykać. Solidarność jest dobra, ale na to trzeba mieć czucie z krajem i z Sejmem, którego delegacya nie miała.

P. Popiel Michał (z Sambora) twierdzi, że sprawa tej wagi żadną miarą w jednym dniu uchwalać się nie może. Niech proponowane oświadczenie leży przez trzy dni przynajmniej u Prezesa koła, gdzieby je sobie każdy mógł przeczytać i rozważyć. Stawiał zatem wniosek odraczający. Sam sądzi, że ci, co wyszli z koła, mieli najzupełniejszą szłuszność.

P. Hausner kiedy usłyszał, że koło zamierza wziąść pod obrady bodaj jednę ze spraw delegacyjnych, ucieszył się bardzo, bo sobie robił nadzieję, że koło takiem postąpieniem zechce wzmocnić naszą akcyę polityczną, a osłabić i zatrzeć skutki bezpośrednich wyborów, które reprezentacyą naszą w Wiedniu od Sejmu oderwały; robił sobie nadzieję, że koło zechce wejść w postępowanie delegacyi samej i rozpoznać, kto w niej błądził a kto robił dobrze. Ta nadzieja zawiodła koło, nie chciało ani rozstrząsnąć co się w delegacyi dzieje, ani ją nowym duchem ożywić, ani zbadać, kto w Wiedniu sprawy narodowej odstąpił, a kto przy niej wytrwał. Pragnął on takiego rozpoznania i sądu; i oczekiwał go spokojnie, bo poczuwa się i wie, że przeciw sprawie narodowej nie zgrzeszył. Przemawiał w Wiedniu pięć razy, głosował tak, jak wszyscy i solidarności nie zrywał; raz jeden chciał założyć protest przeciw zgubnej polityce rządu, która zawiodła go do Bośni i Hercogowiny, zamanifestować, żeśmy takiej polityce przeciwni, a nasze ręce czyste od krwi tam przelanej i za to samo zasłużył nie być ani oskarżonym, ani potępionym. . . .

Zyblikiewicz wtrąca: „nikt nikogo nie oskarża."

P. Hausner. Chwyta te słowa, i odpowie na nie. Kiedy z koła delegacyjnego wyszedł, miał sobie za pierwszy obowiązek poddać ten swój postępek pod sąd swoich wyborów; jestto bowiem dla niego jak żeby czwartem przykazaniem poselskiem: żeby czcić i słuchać tych, którzy go posłem zrobili. Wyborcy przyznali mu słuszność i pochwalili. Myślał, że i koło sejmowe osądzi rzecz tak samo. Ono tymczasem zamiast wglądnąć w sprawy delegacyjne, wyrywa z nich jeden mały, drobny, zakulisowy szczegół... *(głosy: oho!)*; że na tej podstawie oskarża go i potępia. Bo oskarżeniem i potępieniem rzeczywistem był fakt nie wybrania jego i pana Skrzyńskiego do żadnej komisyi. Ten fakt dowodzi uprzedzenia, postanowienia z góry powziętego, i jest w zwyczajach parlamentów i ich dziejach rzadkim wyjątkiem. Kiedy w Berlinie wybierano komisyę do rozpoznania prawa przeciw socyalistom, wybrano do tej komisyi socyalistę Bebla. Tu dzieje się inaczej, tu naprzód kara, potem dopiero sąd! Widząc to uprzedzenie, wie, że uchwała wypadnie nie podług jego myśli i przekonań, ale wezwany na to posiedzenie przyszedł, winien to był sobie i swoim wyborcom.

Na solidarność się zgadza, ale żeby ona była środkiem do urzeczywistnienia idei polskiej, i obrony polskich krajowych interesów w Wiedniu (brawo z jego strony). Jeżeli tem nie jest, solidarność może mieć jeszcze charakter i pożytki karności, ale solidarnością już być przestaje. Jeżeli zaś prócz tego jest ona i zakazem mówienia, to staje się po prostu niewolą. Tej niewoli uniknąć chciał on i jego towarzysze. Jeżeli ten ich krok Koło uważa za fakt tak wielkiej wagi, to niech się zastanowi głęboko, zanim zdanie swoje wypowie. On oświadczyć musi, że gdyby Koło miało przyjąć podany sobie do uchwały wniosek, to żałować będzie różnicy zdań między sobą a Kołem, ale trzymać się będzie głosu swego sumienia i swoich wyborców.

P. Krzeczunowicz. Po krótkiej, trafnej, i dosadnej charakterystyce tych dzienników, co sieją swary w kraju i rzucają oskarżenia na delegacyę, a w tych oskarżeniach faktów tylko cytować zapominają, chwalą się nawet, że posłowie z mniejszości odwołują się do ich Redakcyi z pytaniami jak mają postępować, czemu mowca sądzi, panowie ci zapewne zechcą zaprzeczyć; prostuje mowca niektóre fakta podane przez przeciwników. I tak, w owej sprawie kolejowej którą pan Skrzyński nazwał tak zabawną, miała się rzecz inaczej; Koło z góry postanowiło głosować przeciw rządowi w kwestyi kolei Loebersdorf, i głosowało jak postanowiło. (Pan Skrzyński wtrąca, to nie ta kolej, i nie na tem posiedzeniu, twierdzenie swoje usprawiedliwi stenograficznemi sprawozdaniami). Krzeczunowicz dalej: ale co zaszło na prawdę, to że w sprawie ugody węgierskiej, pan Skrzyński pierwszy mówił, że przyjąć ją musimy koniecznie, lecz gdy przyszło do głosowania w Izbie, warunek jej jeden z najważniejszych (cło od kawy) upadł dwoma głosami, a głosowanie imienne dowodzi, że pana Skrzyńskiego w Izbie niebyło. Pan Hausner się żali, że Koło nie wszystkim zawsze mówić pozwala, każdemu i jemu także Koło nieraz głosu wzbroniło, i to w sprawach bardzo ważnych, podatkowych. Pan Krzeczunowicz zarozumiałym nie jest, przecież nie ma się za gorszego jak pan Skrzyński lub pan Hausner. Musiał milczeć w sprawie, która go żywo obchodziła, i w której podług swego przekonania powinien mówić *(oklaski)* I cóż? przykro mu to było, ale się nie buntował, z Koła nie wychodził, bo wie że wolno Polakowi być gdzie indziej jak w kole polskiem, a jeżeli większości słuchać nie chce lub nie może, to powinien mandet złożyć, ale się nie buntować. Czyż to koniecznie gadać tylko trzeba? Albo czy jeden ma i musi mieć słuszność przeciwko wszystkim. A u nas co robiono, jak się buntowano, jak szkalowano delegacyą, na to mamy dowód choćby w liście jednego posła Samborskiego (posła w Sejmie nie w Radzie państwa) do wyborców, liście drukowanym, gdzie jest mowa o *tajemnicach* w łonie delegacyi, o potrzebie rozbicia tej skorupy która je pokrywa i wydobycia tych tajemnic na jaw. A o tych mniemanych tajemnicach mówiono i pisano na podstawie informacyj dostarczanych Samborskim wyborcom przez ich posła w Radzie państwa.

P. Hausner ubolewał nad tem, że Koło nie wyraża swoich opinij w sprawach wewnętrznych delegacyi i nie daje jej wskazówek. Stało się zadość jego życzeniu. Wniosek podany nam do uchwały, jest właśnie takim wyrazem opinii i taką wskazówką. Jest on i objawem i środkiem zarazem, i będzie najlepszym wyrazem opinii kraju, bo jego reprezentantów. Mowca zaleca uchwalenie wniosku, a wnosi obliczyć głosy i skonstatować ich liczbę *(oklaski).*

Wniosek o zamknięcie dyskusyi: przyjęty. Do głosu zapisani: Golejewski, Goldmann, Grocholski, Chrzanowski, Janko, Czerkawski, Matkowski, Czartoryski, Baum, Jasiński, Spławiński, Madejski. Z tych Czerkawski, Goldmann, Spławiński, Baum, Matkowski zrzekają się głosu.

P. Golejewski. Ma przeciw wniesionej deklaracyi to do powiedzenia, że Koło nie jest uorganizowaną uznaną korporacyą, któraby jako taka, na zewnątrz występować i ogłoszenia lub oświadczenia swoje na zewnątrz wydawać mogła. Jeżeli więc akt ten wniesiony miałby być uchwalonym i ogłoszonym, to chyba w tem znaczeniu i brzmieniu, że niżej podpisani posłowie oświadczają swoje zdanie, nie zaś Koło sejmowe jako takie. Żądałby takiej zmiany w redakcyi i imiennego podpisania aktu przez tych, którzy go za dobry uważają.

P. Grocholski. Nie pragnął wytoczenia tej sprawy przed Koło, ani go nawet nie pochwalał; wszelako skoro już wytoczoną jest, nie mógł zrzec się głosu, bo jako przewodniczący w Kole delegacyjnem, ma obowiązek odparcia niektórych rzuconych przeciw niej zarzutów i insynuacyi. Rzekł p. Krukowiecki, że delegacya straciła związek czy czucie z krajem. Tak nie jest — gdyby tak było, delegacya straciłaby wartość i racyę bytu — a że tak twierdzą dzienniki złej wiary, albo że jeden lub drugi okręg wyborczy przeciw delegacyi się oświadczy, to jeszcze głosem ani zdaniem kraju nie jest. Twierdził p. Krukowiecki, że delegaci wiedeńscy naprzód w roku zeszłym sprze-

ciwiali się adresowi. W komisyi ówczesnej była właśnie większość delegatów; a gdy w niej różne projekta adresu upadły, on (mowca) podał nowy, który się w komisyi a potem w Kole utrzymał. Może to służyć za dowód, czy delegacya straciła czucie z sejmem i krajem. I tento adres przez członków delegacyi właśnie pisany, wniesiony, broniony, stał się tylko bronią, którą przeciwnicy ukuć sobie usiłują przeciw jego autorom.

Drugie jeszcze odparcie winien jest mowca jako przewodniczący w delegacyi: jej, sobie, prawdzie i czci. Człowiek Sejmowi i krajowi aż nadto znany z nieskazitelnego życia i charakteru, oskarżony był ciężko. Na podstawie słów, że protokoły Koła są niewiarogodne, dzienniki wiedeńskie napisały poprostu, że p. Jasiński fałszował protokoły. Odparcie tej potwarzy i zadośćuczynienie człowiekowi, tak ciężko a tak niegodnie skrzywdzonemu, jest obowiązkiem, a jedno i drugie zechcą zapewne przez powstanie wyrazić *(gorące oklaski, wszyscy powstają, z wyjątkiem pp. Skrzyńskiego, Hausnera i Janka).*

Potem wraca mowca do zarzutów p. Skrzyńskiego: „Mówił on, że protokóły są niegodne wiary, bo nie były nigdy sprawdzane. Prawda, nie były sprawdzane, tak jak nie sprawdzają się protokoły Rady państwa ani naszego Sejmu. Ale leżały zawsze na stole Koła do przejrzenia i sprawdzenia, a nigdy, od lat 17tu, nie było żadnego przeciw ich wiarogodności zarzutu.

Na to z obowiązku swego odpowiedziawszy, skoro już jest przy głosie, użyje go na to, żeby i o rzeczy samej pomówić. Był przeciwnym niniejszemu wnioskowi, bo nie chciał wywlekać spraw przeszłych, a tembardziej dawania komukolwiek nagan czy pochwał przez Koło. Ale wobec tendencyjnego i systematycznego przekręcania faktów, wobec fałszów i potwarzy, rozsiewanych przez dzienniki a mogących tu i owdzie zmylić sąd i sumienie ludności kraju, zachodzi istotna potrzeba zoryentowania kraju i jego opinii wedle prawdy i wedle sumienia jego posłów.

Kwestya solidarności tak stoi, że przy niej delegacya jest jednolitą reprezentacyą kraju całego jako takiego, bez niej rozbija się na reprezentantów poszczególnych okręgów wyborczych. W pierwszym razie sąto Polacy reprezentujący swój kraj i swoją sprawę, w drugim tylko mówiący po polsku Austryacy. Jeżeli zaś delegacya ma być reprezentacyą kraju całego, to musi we wszystkich sprawach większych czy mniejszych głosować jednakowo, a w taktyce parlamentarnej jednakowo postępować. Z tego znów wynikać musi, że nie każdy zawsze mówić może. Solidarność to pęta, zapewne i nieraz przykre, ale przyjąć je musi, kto tam jest, a przyjmując złożyć swoją miłość własną i zrobić z niej ofiarę. Kiedy po raz pierwszy zebrać się miała delegacya wyszła z bezpośrednich wyborów; obawiano się, czy dawna jednolitość delegacyjna da się utrzymać i czy Koło nie rozbije się na kółka. Stało się szczęściem inaczej. Ale mowca wtedy przestrzegał, że tak długo tylko jest nadzieja zachowania tego, co kraj ma lub zdobycia więcej, jak długo jest solidarność i jednolitość delegacyjnego Koła; inaczej będziemy zaraz zdeptani. — I dziś powtarza tosamo.

W końcu powtarza, że jak się mówi o solidarności, to rozumie się przez to słowo jednolitość ciała zbiorowego, rządzącego się większością głosów. Kto chce innej solidarności, ten nie chce żadnej *(wielkie oklaski).*

P. Chrzanowski: Po słowach szan. poprzedniego mowcy, niewiele mam powiedzieć. Ponieważ tu nie ma i być nie może procesu między reprezentacyą kraju w Radzie państwa, to jest Kołem polskiem w Wiedniu a tymi kilku jego członkami, którzy z Koła wystąpili i zajmujemy się nie przeszłością lecz wypowiedzeniem zdania naszego co do wskazówki na przyszłość, przeto nie będę tu przytaczał faktów z niedalekiej przeszłości obrad Koła polskiego, chociaż mógłbym przywieść na pamięć fakta autentyczne dowodzące, że tych kilku delegatów, którzy Koło opuścili całkiem bezzasadnie, przedstawiali siebie więcéj narodowymi niż Koło polskie i że silniej niż to Koło obstawali lub chcieli obstawać za prawami narodu naszego. Co się tyczy wypowiedzenia wskazówki na przyszłość, wszyscy zabierający tu głos uznają, że solidarność Koła polskiego jest użyteczną, potrzebną a nawet konieczną; że w Radzie państwa winna być jedna solidarna reprezentacya naszego kraju, naszej narodowości, jednolicie działająca, a nie pojedynczy posłowie z Galicyi, działający każdy oddzielnie na własną rękę. Potrzebę solidarności uznaje nawet poseł Skrzyński, ale inne pojęcie i znaczenie solidarności chce nadać; mówił on o solidarności w idei, o zgodności z zasadą, ale pragnie, aby każdy członek Koła orzekał samowolnie a ostatecznie, że tak a tak należy postępować, aby solidarność w idei i z ideą zachować, i aby wolno mu było działać według swego zdania, jeżeli mniema, że działa zgodnie z ideą narodową. Alеż wówczas każdy członek Koła postępowałby w Radzie państwa oddzielnie według własnego zdania i działał na własną rękę, a solidarność Koła polskiego byłaby złudzeniem. Aby była rzeczywistością, większość Koła polskiego musi w każdym razie orzekać i stanowić, jak należy postępować, aby iść zgodnie z ideą narodową i działać dla dobra kraju. Każdemu członkowi Koła służy obrona swego zdania i swojéj myśli w Kole, w gronie reprezentacyi kraju, ale na zewnątrz w Radzie państwa musi iść tak, jak większość Koła postanowi, lub złożyć mandat. Jest to zasadą życia konstytucyjnego zawsze i wszędzie, że większość rozstrzyga i stanowi. Poseł Hausner uważa to za niewolę, jeżeli Koło orzeka, kto ma mówić i wybierać mówcę; lecz zapomina, że ponieważ Koło jest solidarne, zabierający głos mówi w imieniu innych, mówi w imieniu Koła; byłaby przeto wielka samowolność i większy ucisk wszystkich, gdyby każdemu było wolno w imieniu całego Koła przemawiać.

P. Janko. Był przeciwny wnoszeniu całej sprawy na Koło, ale nie mniej przeciwnym jest tej deklaracyi, która Kołu podana jest do uchwały. Deklaracya ta wyrywa z całości delegacyjnych czynności jeden fakt, a w całość nie wchodzi. Przeciwnym jest dalej, bo takie uroczyste uznanie potrzeby solidarności jest zbyteczne. Nikt o téj potrzebie nie wątpi, nikt jej nie przeczy: najmniej ci, co bezwzględnem postępowaniem większości zmuszeni byli z Koła delegacyjnego wystąpić. A skoro już deklaracya taka być ma, to powinna i wskazać delegacyi zarazem, jak postępować powinna, żeby być sprawy narodowéj skuteczną obroną.

Pan Krzeczunowicz użalając się na krzywdy delegacyi zadawane, przytoczył list pewnego posła z Samborskiego obwodu do wyborców; przemilczał tego posła nazwisko. Odkrywam je: tym posłem byłem Ja. Ja list pisałem, nie drukowałem go ani przeznaczałem do druku, alem go pisał i przyznaję się do niego śmiało. Pisałem, bo zdawało mi się koniecznością i obowiązkiem w chwili, kiedy w całej Europie wrzało, kiedy nad Rosyą wisiała zguba, zapytać, co robi delegacya, jedyna polska reprezentacya, jedyna która mówić może; co robi, że o téj Ojczyźnie milczy!

A jeżeli mu zarzucają, że naganiał postępowanie delegacyi nie znając stanu rzeczy, bez podstaw i dokumentów, dobrze; na przyszłość będzie je zbierał, ale na nich oparty w potrzebie dalej odzywać się będzie, i nie do swoich wyborców tylko, ale do kraju.

Deklaracya niniejsza dobrą i potrzebną byłaby w tym razie tylko, gdyby oprócz zasady solidarności przypominała inną, tę mianowicie, żeby delegacya pilnowała interesów Ojczyzny i kraju.

Książę Jerzy Czartoryski. Z tego dzisiejszego zebrania moglibyśmy wszyscy wyciągnąć wielką dla siebie naukę. Po jednej stronie mamy podany nam wniosek do deklaracyi, po drugiej zapatrywania pana Skrzyńskiego i jego towarzyszy. Motywa wniosku są słuszne, konkluzya jego także. Solidarność jest rzeczą trudną i przykrą, skoro obowiązuje do poddania swego zdania pod cudze; ale o wiele jeszcze trudniejszą, więcéj krępującą, nieznośną, byłaby solidarność taka, jak ją pojmuje p. Skrzyński, bo taka byłaby tylko poddaniem większości pod zdanie czy widzimisię mniejszości. I czy to nie nauka Panowie? czy to nie upomnienie dla nas wszystkich? Czy to nie dowód, że tkwią w nas jeszcze niektóre wady dziedziczne, których dotąd pozbyć się nie możemy a powinniśmy koniecznie? kiedy nas siedmiu, kiedy pięciu tylko obraduje (w komisyi naprzykład), to każdy tak przy swojem zdaniu obstaje — w najlepszej wierze i z najlepszych pobudek — że pod zdanie większości poddać mu się nie zawsze łatwo. Wada to wrodzona, a dotąd nie zupełnie jeszcze wytępiona, a wytępić ją w sobie musimy koniecznie, musimy sami uczyć się karności.

Mowca nie oskarża nikogo, konstatuje tylko konieczną potrzebę solidarności. Gdyby była mowa o polityce delegacyi i jej postępowaniu, może sam nie wszystkoby pochwalił: ale dziś niema o tem mowy. Nie chodzi o sądzenie delegacyi jako takiej, ani delegatów, tylko jedynie o zasadę solidarności. Mowcy także ta zasada dała się nieraz we znaki: przez trzy lata był z kilkoma towarzyszami stale i zawsze w mniejszości, i to w rzeczy ważnéj, zasadniczéj, bo cały kierunek polityki delegacyjnej jemu wydawał się mylnym. Nieraz kusiła go myśl bądź to złożenia mandatu bądź wystąpienia z Koła. Przecież pozostał, bez ochoty, nieraz nieledwie wbrew przekonaniom, ale pozostał, bo wiedział, że na téj jednolitości delegacyi stoi kraj i sprawa jego w parlamencie, bo nie na to jest synem kraju, żeby rozkazywał, ale żeby słuchał. *(Wielkie oklaski).* Z obecnej zaś dyskusyi widzi już tę korzyść, że większość stanęła jasno i silnie przy solidarności, a spodziewa się jeszcze tej drugiej, że ci, co solidarność zerwali wezmą do serca ten objaw opinii i do Koła powrócą. I tego pragnie.

P. Marceli Madejski. Podawano w wątpliwość czy mamy prawo w tej kwestyi stanowić? Rozważmy stronę prawną: kiedy nastawały bezpośrednie wybory, zebrało się podówczas Koło sejmowe, i uchwaliło przystąpić do wyborów, ale zastrzegło, że Delegacya ma pozostać jednolitą i całość kraju w Radzie państwa reprezentować. Jeżeli wtedy nikt nie wątpił o prawie Koła do uchwalenia rzeczy tej natury i tej wagi, dlaczegóż dziś to samo Koło miałoby nie mieć tego samego prawa?

Kiedy z koła delegacyjnego występował ten lub ów poseł osobno, był to wyjątek, który zasady nie naruszał wcale. Ale wystąpienie tych pięciu posłów, to już fakt innej natury i doniosłości, to inauguruje jakiś zwrot w całej dotychczasowéj polityce i postawie kraju; dotychczas zasadzała się ona na jednolitości delegacyi; gdybyśmy za zdaniem tych panów poszli, zmieniłaby się ta podstawa, i na miejsce tej jednolitości, postawilibyśmy zasadę nową: podziału delegacyi na grupy. Do Koła w każdym razie niewątpliwie należy oświadczyć, czy takiéj nowéj zasady chce, albo czy trzyma się dawnéj.

Wtym samym sensie dodaje kilka słów Zyblikiewicz.

P. Skrzyński (do sprostowania faktu). Koło odda mu sprawiedliwość, że w swojem pierwszem przemówieniu nikogo nie dotknął ani nie oskarżył. Sam oskarżony, musi zarzuty odeprzeć. Zarzucił mu pan Dunajewski, niejasno i delikatnie, jak zwykle; pan Krzeczunowicz, jak zwykle, jasno a niedelikatnie, że skłamał. Tymczasem fakt, który nazwał zabawnym, nie zaszedł przy głosowaniu nad koleją Loebensdorf, ale nad inną, w innym czasie, i przytoczony był przez niego dokładnie, co stenograficznemi sprawozdaniami udowodni *(głosy: prosimy!)* Księciu Czartoryskiemu zaś odpowiedzieć musi, że wie dobrze, iż solidarność znaczy poddanie się uchwałom większości, ale o tem przynajmniej Koło nie powinnoby orzekać, kto będzie lub może mówić dobrze, a kto nie. Gdyby delegacya wiedeńska była tak złożoną z jednakowych żywiołów, jak berlińska, nie wątpiłby o doskonałości i skuteczności solidarności; ale przy odmiennych czynnikach składowych, co tam dobrem, tu złem być może. Jest i był zawsze za solidarnością jak najostrzejszą, jednak każda ma swój kres. Solidarność wojskowa jest najsurowsza ze wszystkich, kiedy wódz skinie, wszyscy muszą iść do szturmu; ale gdyby wódz ze sztabem schował się w rów, to żołnierz mógłby solidarność złamać. Solidarność jest potrzebna i szanowna, ale wybryki i nadużycia większości obowiązywać przecież nie mogą. Na piękne myśli zawarte w obecnej deklaracyi pisze się chętnie, ale życzyłby raczej, żeby ona wysłaną była jako adres do Jego Ekscelencyi Pana Grocholskiego, ażeby ten wpływem, jaki ma u większości, umożebnił mniejszości poddanie się pod regulamin delegacyjny.

P. Krukowiecki (w sprawie osobistej). Mówiąc o swojem stanowisku posła nie należącego do żadnego stronnictwa ani klubu, użył o sobie wyrażenia, że jest dzikim. Śmiano się z tego! a przecież zdarzają się rzeczy dziksze na świecie, naprzykład kiedy posłowie podczas posiedzenia wychodzą na korytarz... *(gwar, hałas, mowca kończy).*

P. Józef Jasiński. Prosił o głos dlatego tylko, żeby podziękować za daną sobie satysfakcyę. Potrzebował jej, bo od tygodni całych był tak strapiony, że myślał już o porzuceniu poselskiego zawodu. Ale i on do sprostowania faktów słowo powiedzieć musi. Skarżył się p. Skrzyński, że delegaci opuszczali Wiedeń lub salę Parlamentu; oto składam protokóły Izby, które wykażą, kogo przy głosowaniach imiennych najczęściej nie było...

Skrzyński wtrąca: Mnie! *(Śmiech).*

P. Skrzyński mówił, że byłby za utrzymaniem solidarności, gdyby należał do większości; ależ przecież zdanie p. Skrzyńskiego niejednokrotnie miało większość; w październiku 1876 r., gdy była w Radzie Państwa dyskusya nad interpelacyą w sprawie wschodniej, a Koło polskie roztrząsało na swych posiedzeniach czy wziąć udział w rozprawach, zdanie p. Skrzyńskiego przemogło, aby milczeć, aby sprawy polskiej nie poruszać; był także przeciwny poruszeniu sprawy polskiej w czerwcu 1877 r., gdy wnoszono w Kole projekt interpelacyi w tej sprawie, i zdanie jego miało większość. Muszę także sprostować fakt ten, że jak mówiono przed wyborcami lwowskimi na ratuszu, panowie z mniejszości chcieli rozdzielenia naszej wiadomej interpelacyi na dwie, na to, żeby jedna mówiła o spełnionych w Bułgaryi okrucieństwach, a druga o Polsce samej, nie mieszając jej z niczem innem. Istotnie pan Skrzyński był wtedy za rozdziałem interpelacyi, ale był zdania, że należy interpelować tylko o owe okrucieństwa, a tamtemu dać pokój...

(Głosy: *Przestań! dosyć, nie wchodzić w meritum! Dosyć! Wielki gwar).*

P. Skrzyński. Przez uszanowanie dla tak poważnego zebrania, nie odpowiadam na takie zarzuty, Za mną mówi dwadzieścia pięć lat wczesnej służby. *(Wychodzi).*

Zyblikiewicz wnosi: głosować nad wnioskiem Dzieduszyckiego.

Przewodniczący Majer: kto jest za wnioskiem, niech wstanie.

Wstają wszyscy (90), siedzi trzech: Hausner, Janko, Krukowiecki.

Krzeczunowicz wnosi: Koło uchwali przyjęty co dopiero wniosek i przebieg dzisiejszej dyskusyi może być ogłoszonym.

Wniosek przyjęty.

Posiedzenie zaczęte o godz. 6 po południu, kończy się o 10.

Piszą nam ze Lwowa d. 26 września:

Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem Koła polskiego zapadła pełna znaczenia dla kraju i społeczeństwa polskiego uchwała, względem obowiązku solidarności w Kole delegacyi polskiej w Wiedniu. Przypuszczając, że spółcześnie odbieracie już tekst tej uchwały, nieprzytaczam go, a spieszę określić bliżej myśl, która powodowała Kołem polskiem, do uchwalenia przedstawionego sobie przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wniosku imponującą większością 93 głosów przeciwko trzem.

Przyznam się, ze nie bez obawy mógł oczekiwać dyskusyi nad sprawą delegacyi każdy, kto pamiętał, ile roztrząsanie coroczne czynności delegacyjnych zabrało drogiego czasu sejmowi, jak stawało się nużącą a niepożyteczną młocką wielkiej polityki, podejmowaną po niewczasie, w braku podstaw dla sądu, wobec natłoku spraw krajowych, które cierpiały srodze na zawichrzeniu umysłów drażliwemi kwestyami politycznemi. Wiadomo jak skłonnymi, jak powszechnie powołanymi się czujemy do ogólnych kwestyj politycznych, jak często w odwrotnym stosunku do uzdolnienia fachowego w innych kierunkach, grasuje u nas mania gospodarowania dyskusyą polityczną po szerokiej Europie, tworzenia kombinacyj na tle fantazyi, podanej na wysługi gorącego dla kraju serca. Sala sejmowa lwowska dużo by o tem mogła powiedzieć, a cudzoziemiec, któremuby chciała podać wątek tego co słyszała, w najlepszym razie uczynićby musiał ponętną uwagę: Biedni ludzie, niezapomnieli czem bywali, ale zapominają czem są, i tu podobno przyczyna, że z przyszłością ich tak idzie oporem!.. Otóż i teraz Koło znaleść się mogło wobec najniebezpieczniejszej, bo drogi czas marnującej, drażniącej i denerwującej dyskusyi o politycznych stosunkach ubiegłego roku i roli, która na burzliwym horyzoncie odegrała delegacya w Wiedniu. Gdzie tu znaleść miarę i granicę swadzie niewyczerpanej, gdzie znaleść koryto, któremby poruszone flukta odpłynąć mogły? Niezawodnie, z powodzi tej byłaby delegacya nasza wypłynęła zwycięzko, ogromna większość byłaby dla niej miała pełne uznania wyrazy, większości tej w sejmie zawtórowałby i kraj, ale dyskusya taka, choćby w najbardziej akademickiej prowadzona formie, niebyłaby w końcu przekonała nikogo w kraju, kto przekonanym niebył że polityka delegacyi była dobrą, względnie lepszą od tej, jakiej chcieli secesyoniści. Jest w kraju odcień, któremu żadna polityka istniejąca, krajowych mężów zaufania dobrą być nie może, odcień, któremu to co dzisiaj białe, jutro będzie czarnem, gdy tego okaże się potrzeba, który niecofa się przed środkami, nawet prostego oszczerstwa, a posługuje systematycznie kłamstwem, a odcień ten ma tę wielką siłę, iż ma więcej próżnych gąb i piór do szerzenia fałszu, niż ich mieć może strona przeciwna do prostowania. Pomimo też, że secesyoniści w Radzie państwa przy szczegółowem roztrząśnieniu środków politycznych, jakie podawali, tylko stracić mogli wobec opinii, i to nawet tych, którzy się mają za gorętszych patryotów, roztrząśnienie to niebyłoby uleczyło rany, zadanej społeczeństwu przez secesyę: bo wszakże wartość ich główa dla skreślonego powyżej odcienia w kraju, nie polega na tem, co zrobić chcieli, ale na tem, co zrobili: na ich wyjściu z Koła polskiego. Rana ta, uleczoną być mogła tylko przez oświadczenie się wyraźne, że secesya jest niedozwoloną a solidarność obowiązującą.

W tych też granicach obracała się motywowana uchwała, podana wczoraj przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Nie sądziła ona delegacyi, stawiała tylko, że delegacya na koła i kółka rozbijać się nie może, że mimo bezpośrednich wyborów, pozostała ona w nierozerwalnym związku z Sejmem, reprezentuje nie okręgi wyborcze w Galicyi, ale część narodu polskiego pod panowaniem austryackiego domu, że jako taka, obowiązuje każdego posła do przestrzegania solidarności i poddania się uchwałom większością zapadłym.

Motywowany wniosek, wychodzący z porozumienia wspólnego kilku grup poselskich, zredagowanym został przez Dra M. Zyblikiewicza.

Dyskusya utknęła zrazu na wniosku formalnym posła Łukasiewicza, który żądał, aby nad przedstawionym wnioskiem głosowano bez rozpraw. Dziwny na pozór, był przecież ten wniosek rezultatem i obrazem sumiennej obawy, jaką mieć było można wobec burzliwego morza politycznej dyskusyi, tłumaczył on się ostatecznie i tem, że kwestya była już dostatecznie rozbieraną i znaną, i każdy do głosowania z wyrobionem mógł przystąpić przekonaniem. Gdyby też Koło było wstrzymało się od dyskusyi, głosowanie niebyłoby niezawodnie wypadło inaczej, jak po jej przeprowadzeniu. Samo jednak zapisanie się licznych mówców, uchylić musiało wniosek wspomniany. Przemawiali kolejno pp. Dzieduszycki, Zyblikiewicz, Skrzyński, Dunajewski, Krukowiecki, Hausner, Krzeczunowicz, Grocholski, Janko, ks. Czartoryski, Chrzanowski i Gasiński. Niewątpię że otrzymacie szczegółowe z głosów tych sprawozdanie, ja pragnąłbym scharakteryzować dyskusyę i praktyczny jej zapisać rezultat, jak niemniej skreślić wrażenie, które wywołać musiała rzecz przedewszystkiem ciekawa, że prawie bez wyjątku (niedosyć wyraźnym był hr. Krukowiecki) wszyscy mówcy, nie wyłączając secesyonistów, oświadczali się za solidarnością, z tą tylko różnicą, że p. Skrzyński pragnął jakiejś innej, wolniejszej i ostrzejszej zarazem, której jasno niewytłumaczył, p. Hausner zaś w bardzo szczery sposób przedstawiał, jako ujemne jej strony, że niezapewnia każdemu posłowi wolności mówienia kiedy zechce, i wyboru do komisyi. Zadaniem obrońców solidarności było więc wyłuszczyć jej początek, historyę, doniosłość i istotę, co uczynił p. Zyblikiewicz i ks. Czartoryski, jak niemniej wykazać przykładami, z ostatnich czasów kwestyę sporną między secesyonistami i Kołem polskiem, w sprawie solidarności, skutki, jakie wywołała secesya, co uczynili w szczególności pp. Dunajewski, Krzeczunowicz i Prezes Koła polskiego w Wiedniu. Siła przekonania i głębokich patryotycznych uczuć dała mówcom niejedną chwilę porywającą, jakiej dawno niepamiętają obrady Koła poselskiego we Lwowie.

Zdarzyła się też sposobność zadośćuczynienia krzywdzie posła Jasińskiego, sekretarza Koła polskiego w Wiedniu, który oskarżonym został o fałszowanie (!) uchwał Koła, a powstaniem posłów z miejsc na wezwanie p. Grocholskiego, otrzymał hołd tego prawdziwego i głębokiego szacunku, na który od tylu lat parlamentarnej pracy zasłużył.

Jakiekolwiek dyskusya ta i uchwała wywoła jeszcze burze w dziennikarstwie, oddanem na usługi systematycznego przeczenia, pozostawia ona po sobie zwycięstwo zasady, która jest jedyną zdrową społeczeństwa naszego podstawą. Miarą o ile kto dobrze lub źle sprawie publicznej służy, nie może być ani gorącość jego uczucia, ani chęć odznaczenia się, ani żądza popisu, tem mniej ów indywidualizm wygórowany, który niechce niczego, tylko to co sam postawi; miarą tą może być tylko uznanie się jako czynnika karnego w zastępie naturalnych przewodników społeczeństwa, którzy wyszedłszy z wotów, podyktowanych jego zaufaniem, reprezentować muszą koniecznie przeciętną jego uczuć i myśli, a reprezentują przez to dotąd niezaprzeczenie myśl narodową, myśl polską!

Komuż się to spieszy do okazania światu, że Polacy, i to Polacy z wyborów polskich, nie są Polakami, że dzielą się na pragnących więcej lub mniej, na gorętszych lub mniej gorących; komu spieszy się do wskazania wszem wobec a w pierwszej linii nieprzyjaciołom naszym, że Koło polskie w Wiedniu ma Polaków prawdziwych — kilku, gdy większość już niemi być przestała! Zaiste! najtrafniejszy sposób popierania sprawy polskiej wobec polityki europejskiej!

Nie zaiste! nie tutaj: *Hic Rhodus, hic salta!* patryotyzmu polskiego, nie w tem, aby się mieć za jedynych Polaków, ale w tem, aby jak największ[ej li]czbie dopuścić — być także Polakami! Nie [t]ylko, aby powiedzieć: Albo ja, albo nikt! ale [serce]m poczciwem i poczuciem tylu nieszczęść natchnionem: Chociaż nie ja!

Tu [d]oniosłość moralna dyskusyi i uchwały niezawodnie wa[żn]iejsza politycznie dla narodu, tak na zewnątrz, jak na wewnątrz, od gorętszej lub mniej gorącej mówki, od tej lub owej interpelacyi, która w falach czasu, wśród grzmotu wypadków zginie, gdy niezginie fakt, że w Wiedniu od lat kilkunastu, było solidarne Koło polskie, byli Polacy, choćby mylący się czasem w środkach, ale wierzący sobie wzajemnie, że ich jedno, narodowe skupiało dążenie.

Ale i wobec polityki austryackiej uchwała Koła ma swoje znaczenie. Jest ona najlepszem stwierdzeniem nieustannego związku między Kołem polskim we Lwowie a delegacyą w Wiedniu, którego bezpośrednie wybory zerwać niezdołały. Tak prowincya nasza mogła poddać się konieczności, której z walczyć niezdołała, ale skutki jej, oczekiwane podzielenie kraju na okręgi wyborcze, chybiły — nie okręgi wyborcze, ale kraj i część narodu przemawia w Wiedniu, jak się to działo dawniej, gdy wybór odbywał się z Sejmu. Przebił się jeden i ten sam duch przez narzuconą formę a uchwała Koła wskazująca solidarność, jako obowiązek, daje temu duchowi trwały, swojski kształt, który zniszczyć usiłowano. Dziwna też rzecz, jak nieprzyjaciele wyciągają często rękę do domowej naszej anarchii, jak po otrzymaniu wiadomości o uchwale Koła boleśnie dotknięte mi zostały negacya polska i negacya niemiecka — dziennikarstwo lwowskie i *Neue freie Presse!*

KORESPONDENCYA „CZASU“

Wiedeń 25 września.

☐ Jak mnie zapewniają konwencya austryacko-turecka zawartą zostanie wkrótce; da ona obecnie możność wycofania większej części wojska z Bośni, tem samem rozwiąże arcytrudne zadanie wyżywienia przez zimę armii, o którem już wspomniałem, orsz ułatwi poskromienie ligi albańskiej. Że konwencya dotąd nie zawarta, wina nie Austryi ale przeważnie Turcyi. Karatheodory sam ubolewa, że Austrya nie ma w tak ważnej chwili wpływowego ambasadora w Konstantynopolu. Karateodory dodaje, że musi się stosować do rozkazów jakie mu przesyła rząd turecki. Trudno zatem taić, że w tem położeniu rzeczy bardzo wielka część odpowiedzialności spada na hr. Zichy, już dla tego, że zajmuje stanowisko, na którem mógłby najskuteczniej wyjaśnić stosunek między Konstantynopolem a Wiedniem. Tym czasem trudno sobie nawet wystawić, jak ten przedstawiciel interesów austryacko-węgierskich na Wschodzie mało posiada wpływu i zaufania w Stambule. Faktem jest, że bardzo mało rachują się z nim i to w tak doniosłych chwilach. Nie dziw więc, że rokowania ciągną się już dwa miesiące. Wina tem nietyle spada na Balplatz, jak raczej na ambasadę naszą w Konstantynopolu.

Tymczasem podług ostatnich wiadomości nadeszłych z Bośni, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pacyfikacya znaczne robi postępy; dokończy ją zawarcie konwencyi. Fakta te wpłyną zapewne nieco na uspokojenie i uśmierzenie opozycyi, która gotuje się przeciw polityce zewnętrznej.

Nie wątpliwie budzi tu obecnie pewne zajęcie pytanie, jakie stanowisko zajmie Galicya, jej reprezentanci oraz poważne w waszym kraju dziennikarstwo.

Zmiany mające nastąpić w ciele dyplomatycznem odłożono na jakiś czas. Nie dziw, że w chaosie jaki obecnie panuje, hr. Andrassy nie chce ani też zajmuje się na razie temi szczegółami. Odwołanie hr. Karolego z Berlina, jest w związku ze zdarzeniem zaszłem z rodziną Arnimów, którą ambasador przyjmował wbrew napomnieniom i zabiegom ks. Bismarka *). Skończyły się zatem najserdeczniejsze nawet wypadkami 1866 r. nie zakłócone stosunki między hr. Karolim a potężnym jego przyjacielem kanclerzem niemieckim, który ma tę właściwość, że przebaczać nie umie i nie uważa daru przebaczenia za potrzebny dla potężnych tego świata przymiot. Kto miał racyę w tym wypadku, nie wchodzę, ale zawsze przykro, kiedy w stosunkach dyplomatycznych, w sprawach dotyczących ambasadorów, a więc przedstawicieli monarchy, sroga konieczność, nakazuje uginać się, przed nieubłaganą zemstą, choćby tak wielkiego człowieka jakim jest kanclerz niemiecki. Teroryzm dyplomatyczny idzie czasem równie daleko jak rewolucyjny. Hr. Karoli zostanie zapewne przeniesionym do Londynu.

Większa część posłów bawi obecnie w Wiedniu i wyczekuje. Hr. Wimpfen, bar. Helmerl, hr. Chotek, hr. Beust, p. Schreiner hr. Kalnoky it.d. it.d. Baron Schwegel naczelnik sekcyi w ministeryum spraw zewnętrznych (departament ekonomiczny) zostaje prezesem komisyi administracyjnej dla Bośni i Hercegowiny. P. Wassicz były konsul w Serajewie zostanie referentem w tej nowej kancelaryi. Kancelarya ta będzie czemś na kształt dawnej dworskiej kancelaryi dla spraw kroackich *(Hoffkanzelei).*

Warszawa 18 września.

Raz jeszcze wypada mi powrócić do sprawy przyjęcia przez miasto Warszawę, wracających pułków gwardyi, a skłania mnie do tego szereg artykułów w dziennikach rosyjskich które nie bez insynuacyi z góry, wyprowadzają z faktu bardzo podrzędnego znaczenia, szereg wniosków jakoby dokonanego już zbratania się dwóch narodów. Wracam dla tego także do tej sprawy, której prawdziwy charakter starałem się w poprzedniej korespondencyi opisać, dla ciekawego epizodu jaki zaszedł, ukazującego jedną z odwrotnych stron medalu.

Znane wam jest zapewne podziękowanie jenerał-gubernatora Kotzebue, na ręce Prezydenta miasta, w formie nader szczególnej zredagowane, w którem, opisowym sposobem, przechodzi p. jen. gubernator przebieg całej fety, jak gdyby faktu historycznego znaczenia, zasługującego na wyrycie na miedzianej tablicy, ku wiecznej pamięci potomności. Naprózno staraliśmy się wyczytać pomiędzy wierszami tego dokumentu, jaki jest cel rządu? Otóż w odpowiedzi na ten dokument dano jenerał-gubernatorowi z wyższych sfer rządowych uczuć, że rząd niechętnieby patrzał na zanadto wielkie zbratanie się ludności Warszawy z wojskiem, i że ze strony miejscowych władz zrobiono za wiele! Jeszcze raz zapytujemy się: kto tu, kogo w błąd wprowadza? kto jest oszukanym?

Tylko w atmosferze rosyjskiej żyjącym, ze sposobami i sposobikami rosyjskiemi obznajmionym, danem jest dojść do wniosku nieprawdopodobnego dla innych, bardzo wszakże dla nas prawdopodobnego, i zrozumieć *le secret de la comédie.* Z jednej strony, rząd ma jakiś cel dalszy w wmawianiu w publiczność warszawską, że dawne urazy zapomniane zostały, że naród polski z zapałem i w dobrze zrozumianym interesie swoim, krew i mienie poświęcał w sprawie rzekomego wyswobodzenia Słowian bałkańskich; z drugiej strony zdaje się, że w zręcznie zastawioną pułapkę pochwycił jenerała Kotzebue. Od pewnego czasu chodziły w Warszawie wieści, że jen. Kotzebue opuści swoją posadę. Nie wspominałem o nich, bo aczkolwiek wiadomo nam było dobrze, że pani Kotzebue od dawna skłania męża, by prosił o zwolnienie go z obowiązków jenerał-gubernatorstwa, to jednakowoż najmniejszej dotychczas nie można było dopatrzyć się oznaki by niezadowolenie rządu skłonić miało jen. Kotzebue do posłuchania rad żony instynktem lub wskazówkami pewnemi wiedzionej. Otóż rząd dopiął celu; insynuacya jenerałowi Kotzebue daną została, z której w razie potrzeby i w razie gdyby on sam nie prosił o zwolnienie go z obowiązków, rząd korzystać by mógł i dać mu takowe.

Pani Tottleben bawiąca na wsi w dobrach donacyjnych w Królestwie Polskiem w gubernii Augustowskiej, w liście przed kilku dniami nadeszłym do Warszawy mówi, że jej mąż ofiarowaną mu posadę jenerał-gubernatora w Warszawie niechętnie by przyjął. Jest to rzecz zupełnie naturalna, za zasługi takie jakie ma jenerał Tottleben, nie płaci się synekurą warszawskiego jenerał-gubernatorstwa. Gdyby zatem jen. Tottleben miał być do Warszawy przeznaczonym, nie chodziłoby wcale o jenerał-gubernatorstwo, ale o komendę nad armią, do tejże posady przywiązaną; komendę na ten wyłączny wypadek, gdyby ta armia miała niezawodnie z pokojowego zastoju, przejść na pole czynnego działania, to jest gdyby wojna z Austryą była w zasadzie zdecydowaną. Oddanie komendy nad armią Tottlebenowi bez powierzenia mu jednocześnie jenerał-gubernatorstwa, byłoby zanadto wyraźną demonstracyą przeciw Austryi, jest zresztą rzeczą niemożliwą, bo komenda nad armią nie może być Kotzebuemu odebraną, gdy jest ze stanowiskiem jenerał-gubernatora ściśle związaną; przeznaczenie zaś jenerała Tottlebena *ad latus* Kotzebuego, byłoby poniżeniem stanowiska, jakie on dotychczas zajmował; podróż jenerała Tottlebena do Liwadyi, da nam pod tym względem pewne objaśnienie.

Przybywający z komory Granica do Warszawy, rozpowiadają nam w jaskrawy sposób szykany, na jakie wystawieni są tam obecnie wszyscy podróżni, wyjeżdżający i przyjeżdżający do kraju, skoro tylko jakikolwiek, choćby najdrobniejszy zarzut wynaleść można w ich papierach legitymacyjnych. Zarzucone też są tu w Warszawie biura oberpolicmajstra i jenerał-gubernatora telegramami reklamacyjnemi. Trudno się domyśleć, co jest powodem tej nagłej zmiany? czy obostrzające jakieś przepisy wydane zostały na komorę prowadzącą do Austryi, czyli też jest skutkiem niewczesnej gorliwości nowego kapitana żandarmeryi, któremu nie raz się zdarzy, że nie dopatrzy, że to papiery są w porządku i spostrzega swoją pomyłkę już po odejściu pociągu, przechodzi więc rzecz z pola stróżowania przepisów na pole samowoli. Trudno przypuszczać, żeby przepisy obowiązujące na jednej komorze, nie obowiązywały na drugiej o kilka tylko mil odległej; zdarza się zaś bardzo często, że podróżny, któremu wyjazd albo wstęp do kraju zabroniony zo-

*) Całe to zdarzenie opisał w swoim czasie nasz berliński korespondent. *(Red.).*

stał na komorze Granica, jedzie przez Prusy do Sosnowca i tam papiery jego nie ulegają żadnemu zarzutowi. Wielkie między innemi było tu oburzenie między ludnością żydowską, gdy jeden z kupców, liwerantów armii Bałkańskiej, spieszący do Bukaresztu na termin bardzo zbliżony sprawy z rządem rosyjskim, toczącej się tamże w kwestyi tychże dostaw i wiozący wszystkie dokumenta do sprawy, powstrzymany został na komorze Granica, bez żadnego słusznego powodu, przepuszczony bowiem na komorze Sosnowcu, winien był jedynie usłudze telegraficznej, że sprawa jego zawieszoną została na trzy dni.

Sprawa domu handlowego w Bukareszcie, będącego reprezentantem pewnego konsorcyum dostawców dla armii rosyjskiej, wywołała tu, chociaż dobrze nam są zdawien dawna znane obrzydliwe brudy, których rząd zawsze się z dostawcami wojennemi dopuszcza, powszechne oburzenie. Wiadomo wam zapewne, że gdy ma przyjść do ostatecznego obrachunku z dostawcami, magazyny wojskowe się palą, to jest rzecz zwykle praktykująca się i to tym razem miało miejsce w kilku punktach; wiadomo dalej, że komisya śledcza co do nadużyć przy dostawach, mianowana przez Najjaśn. Pana z przeznaczeniem zasiadania w Sebastopolu, zebrała była próby zgnitego siana, zatrutych sucharów, mąki zbutwiałej z gipsem pomieszanej, kaszy z robakami i t. d. i że te próby w pakach opieczętowanych sprowadzano do Sebastopola, lecz że jakoby przez niezręczność służby przy wyładowywaniu z okrętu w przystani sebastopolskiej zatonęły; że pomimo tych wszystkich dobrze obmyślanych środków ostrożności 430 urzędników z intendentury oddanych zostało pod sąd; ale nigdy nie przypuszczano, żeby rząd zobowiązań powziętych ku osobom prywatnym nie wykonywał i zasłaniał się przekupstwem swoich własnych urzędników, żeby kontraktów z naczelnym intendentem przez W. ks. Mikołaja Mikołajewicza, brata cesarskiego, potwierdzonych nieszanował, żeby wreszcie przeciw domowi owemu w Bukareszcie stojącemu na czele pewnego konsorcyum dostawców, podniósł był sądową skargę o niewypłacalność i domagał się likwidacyj a to w celu zasłonięcia się od obowiązków zapłacenia temuż domowi przypadającej mu należności 34 milionów rubli w złocie. Tak jednak rzeczy się mają, przeszło 1000 rodzin względnie zamożnych pozostaje dziś na bruku w Bukareszcie, bez kawałka chleba, bez dachu, gdzieby się schronić mogły. W odpowiedzi na dopominania się ich, rząd przez swoich pełnomocników w Bukareszcie odpowiada zarzutem bankructwa domu reprezentującego dostawców a osobom prywatnym do tegoż konsorcyum należącym, grozi Sybirem. Dobry sposób zaiste płacenia rachunków. Może rząd swoich 430 urzędników skazać na Sybir, ale zobowiązanie przez tychże powzięte, przez głównodowodzącego W. ks. Mikołaja potwierdzone, spełnić winien. Akcya o ogłoszeniu upadłości domu bukarestskiego przez sądy miejscowe usuniętą została, ale rząd występuje teraz z nową akcyą, nie przeciw ilości dostawionego materyału, ale przeciw cenie, utrzymując między innemi, że przedmiot kontraktowany na rsr. 13 jest obecnie w cenie rsr. 3. Niewątpliwie i ta akcya odsuniętą zostanie, ale rząd jak pospolity lichwiarz, zdaje się liczyć na zarobek na czasie, a może i na to, że od zdesperowanych wierzycieli odkupi pretensye za 25%. Piękne zakładanie fundamentu pod kredyt zagraniczny!

Berlin 24 września.

(*B*) Może nie od rzeczy będzie dać przedewszystkiem obraz obecnego stanu projektu ustawy przeciw socyalistom. Książę Bismark dąży od pierwszej chwili urzędowania swego w ministerstwie pruskiem do podniesienia królestwa Pruskiego do państwa pierwszorzędnego. Wszystkie środki wiodące do tego celu uważał i uważa zawsze za dobre i dozwolone. Czy one sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe, czy zgadzają się z wewnętrznem jego zapatrywaniem, lub nie, o to nigdy się nie troszczył. Sam do tego przyznał się w parlamencie, iż urzędnik swoje zdanie powinien poddać interesowi państwa. Według tej zasady działał ciągle i działa obecnie. Należąc z urodzenia i wychowania do partyi konserwatywnej, używał jednak od roku 1866 partyi narodowo-liberalnej do „zjednoczenia Niemiec“ za pomocą wojny francuskiej, upatrywał jedyną przeszkodę dalszego podniesienia potęgi pruskiej w istnieniu dwojakiej religii w zjednoczonych Niemczech. Zaczął więc, nie troszcząc się o sprawiedliwość, wojnę przeciw Kościołowi, używając znowu ku celom swoim stronnictwa narodowo-liberalnego, które pałając nienawiścią do wszelkiej religii, chętnie na życzenia kanclerza przystało. Lecz walka przeciw Kościołowi nie udała się: szkodziła owszem państwu i kościołowi protestanckiemu daleko więcej, następstwem koniecznem tej walki było ogólne zdziczenie wszystkich warstw społeczeństwa, ogromne rozszerzenie się zasad socyalno-demokratycznych, osłabienie potęgi państwa na zewnątrz, a z tem wszystkiem połączył się, wskutek różnych koncesyj dla liberalnych stronnictw na polu gospodarczem, ogromny upadek materyalny. Lekarstwo, zwłaszcza wskutek zamachów, było konieczne. Partya „hofpraedigerów“ wymogła na królu rozkaz, aby kanclerz niemiecki zawarł pokój z Kościołem katolickim. Zaczęły się więc układy w Kissingen, do których ks. Bismark dał początek, a nie kurya rzymska. Równocześnie wszystkie pisma półurzędowe przestały walczyć przeciw katolikom; wydano nawet rozkaz do sądów, albo raczej do prokuratorów, aby tak ostro przeciw księżom nie występowano, równocześnie zaś toczyła się zacięta walka przeciw liberalnym stronnictwom, którym starano się wydrzeć większość w parlamencie niemieckim. Ks. Bismark spodziewał się, iż stronnictwo katolickie na rozkaz z Rzymu uchyli głowy i zgodzi się na wszelkie projekta jego na polu politycznem. Tymczasem przekonał się z rozmów z Nuncyuszem, iż kurya nie ma zamiaru i nie może katolikom dawać rozkazów czysto-politycznych, że stronnictwo centrum nie odstąpi od hasła swego, domagającego się wolności i równego prawa dla wszystkich. Skutkiem tego ks. Bismark zwrócił się znowu ku dawnym swym przyjaciołom, ku stronnictwu narodowo-liberalnemu. Zdaje mi się, iż przyczyny tej odmownej odpowiedzi stronnictwa katolickiego znam dokładnie. Po pierwsze, doznają katolicy sami zanadto długo słodyczy ustaw wyjątkowych, aby mieli ich życzyć jakiejkolwiek bądź innej partyi; po drugie, zgadzając się na różne ustawy dla różnych stronnictw, sprzeciwialiby się katolicy swemu programowi, zadaliby więc sami sobie śmierć polityczną, a wreszcie mają wszelkie przyczyny obawiania się, aby rząd nie zechciał tych ustaw despotycznych używać nie tylko przeciw socyalistom, ale choć nie zaraz przeciw katolikom, przeciw ich pismom i stowarzyszeniom, w których gazety półurzędowe jeszcze nie dawno temu upatrywały dążności socyalno-demokratyczne. Pisma zaś i stowarzyszenia, oraz zgromadzenia były od samego początku *kulturkampfu* prawie jedyną bronią przeciw brutalnemu prześladowaniu, a zarazem najważniejszem środkiem utrzymania odwagi i biernego oporu katolickiego. Stronnictwo centrum podpisałoby więc samo na siebie, a co ważniejsza, na wolność Kościoła wyrok śmierci, zgadzając się na projekta Bismarkowskie. O taką ślepotę stronnictwa tego nikt, a nawet ks. Bismark posądzać nie może. Zdaje się, że na krótki czas i w Rzymie i w katolickiej Francyi nie pojmowano tego położenia rzeczy; teraz niezawodnie przekonano się dostatecznie, że odmowna odpowiedź katolickiej i polskiej frakcyi zupełnie jest uzasadnioną. Nie znalazłszy poparcia u katolików dla swych celów, a chcąc koniecznie dojść do nich, udał się ks. Bismark napowrót do narodowo-liberalnych. Nie mając zasad żadnych, stronnictwo to stokrotnie już dawniej przystawało na rzeczy, które krótko przedtem jednogłośnie odrzucało. I nie omylił się w swem zaufaniu kanclerz. Ten sam poseł Lasker, który w maju był oświadczył, iż na ustawę wyjątkową nigdy nie zgodzi się, który toż oświadczenie powtarzał w okręgu wyborczym, gdzie syn kanclerza Wilhelm Bismark przeciw niemu jako kandydat wystąpił; który w pismach swych aż do ostatnich dni jeszcze to samo oświadczenie składał, zgadza się teraz w komisyi na ustawę wyjątkową z pewnemi zmianami przez co przyjście w parlamencie niejako zapewnia. *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza się wprawdzie ostro przeciw małej zmianie proponowanej przez Laskera, ale nikt nie wątpi, że Lasker w ostatniem czytaniu zgodzi się na pierwotny projekt, gdyby ks. Bismark groził dymisyą. Lecz zkąd ta nagła zmiana u narodowo-liberalnych? Oto prawie całe to stronnictwo należy do wolno-mularzy. Sekta ta dała rozkaz, aby koniecznie przeszkodzić pojednaniu się Bismarka ze Stolicą św. i rządowi pruskiemu pozwolić na wszystko. W razie przyjęcia projektu powiększy się wprawdzie niebezpieczeństwo grożące od socyalistów niezmiernie, ale to nie sprzeciwia się bynajmniej wolno-mularzom. Ich ideałem jest także rzeczpospolita.

Kraków 26 września. (*Sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej d. 26 września*). Przewodniczy najstarszy wiekiem r. m. Baranowski; radców obecnych 32.

Między podaniami wniesionemi do Rady m. wyłącznie prywatnej natury, które odczytał sekretarz na początku posiedzenia, znajduje się pismo r. m. Friedleina zawierające rezygnacyę z urzędu radcy miasta, a to z powodu, że zajęcia jego prywatne nie dozwalają mu nadal pełnić obowiązków radzieckich. Pismo to odesłano do sekcyi prawniczej.

Na wniosek Prezydyum, postawiony przez sekretarza Zawiłowskiego, Rada zezwoliła na wyekstabulowanie dokonanego przez gminę wypowiedzenia 131 złp. 5 gr. zahipotekowanych na dobrach Radwanowice i do podpisania deklaracyi upoważnia prezydenta oraz radców Johna i Feintucha.

Rm. Deiches wnosi, aby wiceprezydentowi Dr. Weiglowi za dotychczasowe 6 letnie pełnienie obowiązków tego urzędu bez żadnego wynagrodzenia wyrazić na piśmie podziękowanie. Wniosek ten odesłano do sekcyi prawniczej.

R m. Zieleniewski przedstawia z porządku dziennego następujący wniosek sekcyi gospodarczej: Rada miasta a) uwalnia p. Pinkusa Atteländera od obowiązku budowania dwóch bocznych pawilonów przy hotelu Lwowskim na nabytym od gminy gruncie według planów pod d. 17 września 1887 r. zatwierdzonych, a których budowa uchwałą Rady z d. 12 grudnia 1876 r. była zastrzeżoną; b) zezwala na urządzenie na tym gruncie ogródka zamkniętego ozdobnemi żelaznemi sztachetami w ten sposób, iżby narożniki tego zamknięcia od strony placu były tępo ścięte. W tym celu p. Atteslänider wystawi deklaracyę, mocą której obowiąże się, iż ani on ani jego prawni następni właściciele tej realności ogródka tego na żadne publiczne cele używać nie będą. Tak sporządzoną deklaracyę w stanie biernym kosztem swoim zahipotekuje.

Sprawa ta wywołuje dość żywą dyskusyę. R. m. Dr. Samelson jest zdania, że deklaracya taka jak sekcya proponuje, byłaby niedostateczną, albowiem późniejsi właściciele mogliby na gruncie obecnie sprzedać się mającym postawić budynek, któryby miastu nie dogadzał. R. m. Dr. Korczyński wyraża zdziwienie, że sprzedano p. Atteslanderowi grunt przed wytknięciem linii regulacyjnej w skutek czego musiano później zmniejszyć ilość sprzedanego gruntu, albowiem okazało się, że sprzedano więcej, aniżeli było rzeczywiście do sprzedania.

R. m. Rzewuski wyjaśnia, że linia regulacyjna była już przed sprzedażą wytkniętą. Gdy jednak przyszło do oddania sprzedanego gruntu, znalazł się w budownictwie plan, na którym była inna linia regulacyjna nakreśloną od tej, według której pierwotnie grunt ten sprzedano. Dyrektor budownictwa p. Moraczewski oświadcza, że rzeczywiście według ostatniego pomiaru wypadło przydzielić p. Atteslanderowi nieco mniej gruntu, aniżeli mu pierwotnie sprzedano.

Gdy jednak plan sytuacyjny, na podstawie którego sprzedaż nastąpiła, był robiony przed czterema laty, a więc przed objęciem przez niego urzędowania, przeto nie jest w stanie wyjaśnić dla czego tamże nakreślono fałszywą linię regulacyjną.

R. m. Trauczyński wnosi przejście do porządku dziennego nad wnioskiem sekcyi, żądając aby p. Atteslander w myśl pierwotnej uchwały Rady budował pawilony.

R. m. Birnbaum przemawia przeciw temu wnioskowi, albowiem mieszkań w Krakowie obecnie nie brak, a wymaganiom estetyki stanie się zadość, jeżeli będzie urządzony ogródek.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi, w której biorą udział r. m. Dr. Wechsler, Dr. Szlachtowski, Zaremba, Chęciński, wniósł r. m. Dr. Faustyn Jakubowski, aby odesłać całą sprawę do sekcyi celem gruntowniejszego jej zbadania mianowicie: czy nie należałoby albo zupełnie odstąpić od zawarcia umowy z p. Atteslanderem i grunt obrócić na użytek miasta, a żądać tylko odpowiedniego wynagrodzenia za zabrany już przez p. Atteslandera kawałek gruntu, lub też przystąpić do zawarcia innej umowy.

Do wniosku tego przychyla się r. m. Trauczyński — poczem wniosek r. m. Dr. Jakubowskiego poddany pod głosowanie zostaje przyjęty.

Radca m. Rzewuski przedstawił następnie dwa wnioski sekcyi gospodarczej, z których jeden dotyczy odstąpienia gruntu miejskiego wł. realn. l. 123 Dz. IV dla uregulowania ulicy Górnych Młynów, drugi zaś zajęcia gruntu ofiarowanego gminie bezpłatnie przez p. Andrzeja Markiewicza wł. realn. l. 137 dz. IV na uporządkowanie ul. Garncarskiej. Oba wnioski przyjęto bez zmiany.

Na wniosek sekcyi gospodarczej, przedstawiony przez tegoż samego sprawozdawcę, zatwierdzono nową linię regulacyjną dla ul. Kopernika z powodu dokonanej tamże budowy nowych szpitali.

Referendarz Umiński przedstawił wniosek sekcyi gospodarczej, aby oświetlenie przedmieść naftą pozostawić nadal we własnej administracyi. — Przyjęto.

W końcu na wniosek sekcyi V-tej przyjęto 15 osób do gminy.

Koniec posiedzenia o godz. 8-mej wieczór.

Podajemy mowę posła X. Chełmeckiego, mianą w Sejmie d. 25 b. m. w uzasadnieniu wniosku o przeznaczenie 16,830 złr. na renumeracye dla katechetów w szkołach ludowych:

„Prześladowanie Kościoła katolickiego w państwach ościennych, rozlewający się szerokiemi strugami indyferentyzm religijny i szerzącą się w sposób zastraszający niewiarę na baczeniu mając; tudzież troską o religijne wychowanie naszej młodzieży powodowany, przedłożyłem był w r. 1875 Wys. Sejmowi wniosek ustanowienia katechetów w szkołach ludowych dotyczący, który w onym czasie do komisyi edukacyjnej odesłany został, atoli pod obrady Wys. Izby nie przyszedł, lubo rzeczona komisya wygotowała była stósowne o nim sprawozdanie. Wniosek mój podejmowany był w ciągu lat następnych przez posła Sawczyńskiego z polecenia Rady szkolnej krajowej, ale także pod obrady Wys. Izby nie przyszedł, aczkolwiek komisya edukacyjna nieomieszkała była stósownych pod tym względem przedkładać uwag.

Od owego czasu, mianowicie od r. 1875 zaszły wypadki, które mnie utwierdziły w przekonaniu, że obawy moje wówczas wyrażone, do płonnych nie należą przywidzeń.

Na ulicach Berlina, Moskwy, Petersburga, Charkowa, Odessy, Kijowa, zaprowadzają nowy porządek ludzie, którzy się właśnie nauki religii nie uczyli wcale, albo mało uczyli; a na sztyletach i rewolwerach Nobilingów, Hoedlów i Wiery Zasulicz, czyta się napis: „Precz z wiarą! precz z Bogiem!“

Panowie! czy niema obawy, ażeby to złe nie przekradło się w obręb naszych granic? Ażali można być zupełnie spokojnym, kiedy tuż za ścianami naszego domu zabójcza szerzy się zaraza i czad, co dusze zabija? Zapewne nie!

Jakież więc ostrożności, jakie obwarowania, jaki kordon przeciw tej zarazie morowej postawić mamy? Jakie? W tej mierze uczą nas rządy: berliński i petersburski, które smutnem wzbogacone doświadczeniem, szukają ocalenia w przymierzu z wiarą katolicką, tą świętą Instytucyą, której mocniejsze od Nieczajewskich i Hoedlowskich ręce bynajmniej naruszyć nie mogły.

Rokowania toczące się między Rzymem a Berlinem i między Petersburgiem a Watykanem, mówią zbyt głośno, że te rządy przyszły do przekonania, że podstawa ich bytu jest kruchą, jeżeli się nie opierają o Piotrową skałę, a siła wewnętrzna żadna, jeżeli poddanym ich nie dostaje cementu wiary.

Panowie! Widząc drugich dmuchających na poparzone palce, nie powinniśmy swoich kłaść w ogień, czyli mówiąc zrozumialej nie powinniśmy w sposób lekki i niedostateczny traktować nauki religii w szkołach ludowych, które nam powinny wydać społeczeństwo zdrowe, jędrne, na silnych stojące nogach.

Tymczasem już § 14 ustawy szkolnej z r. 1873 miał tę wadliwą stronę, że dozwolił traktować naukę religii w szkołach wydziałowych w sposób dorywczy i nie przez kapłanów wyłącznie nauce katechetycznej poświęconych, ale przez wikaryuszów oddanych innemu kierunkowi prac duchownych, mianowicie posłudze parafialnej.

Wykazawszy w mowie mojej, w r. 1875 w tej Wysokiej Izbie mianej, niekorzyści z takiego traktowania najważniejszego przedmiotu naukowego wynikające, nie wiele miałbym obecnie do nich dodać. Ośmielę się tylko jako kompetentny w tej rzeczy oświadczyć, że sztuka katechizowania jest trudniejszą od innych i wymaga specyalnych studyów, szczególnie zaś przygotowania się do wykładów, czego oczywiście wikaryusz innym oddany pracom, tak jak należy i jak my tego życzyć sobie powinniśmy, dokonać nie może.

Łatwo zrozumieć, że zmniejszenie ilości godzin wykładowych dla nauki religii w szkołach ludowych rozporządzeniem ministeryalnem świeżo zarządzone, rzeczy nie zmienia na lepsze, ale raczej na gorsze, albowiem nauka religii nie więcej, ale mniej, nie lepiej, ale jeszcze gorzej traktowaną będzie.

Niema tu więc innego sposobu zaradzenia złemu, jak ustanowić stałych, zdolnych katechetów przy szkołach ludowych; zostawić zaś ten nader ważny przedmiot przypadkowi, oddać go wikaryuszom często się na posadach zmieniającym i nie widzącym żadnej korzyści z dorywczej swojej pracy, ale tylko uciążliwy trud, trud bezowocny, zwłaszcza że częstokroć pracami parafialnemi przeszkodzeni muszą szkołę zaniedbywać. jest to błąd, który w przyszłości nie wyda owoców dobrych.

Tak w r. 1875 zdążałem do tego, aby przedmiot ten ostatecznie załatwiony został, tak jest to celem mojego obecnego wniosku. Nie idzie mi więc o wysokość sumy na remuneracyę dla katechetów wyznaczyć się mającej, bo w ten sposób sprawy się jeszcze nie załatwi, ale mi idzie głównie o to, aby w celu uregulowania ostatecznego tej sprawy ustawa wydaną została.

Katolicy, przyjaciele oświaty, przyjaciele szkoły, duchowieństwo i biskupi nasi z upragnieniem wyczekują końca tej sprawy, nietylko dla Kościoła, nietylko dla szkoły, ale wogóle dla kraju wielką doniosłość mającej.

Upraszam więc Wysoką Izbę o łaskawość i życzliwość dlatego wniosku i odesłanie go do komisyi edukacyjnej. (Wniosek ten podany jest w całej osnowie w Nrze 222 *Czasu*)

Wiedeń 26 września. Z sejmów krajowych nie ma wiadomości ogólniejszego znaczenia. Wszędzie zajęte są reprezentacye te sprawdzaniem wyborów, a dotychczas tylko w Sejmie styryjskim, górno-austryackim i czeskim uczyniono wnioski wystosowania adresu do Cesarza. Osnowa żadnego projektu tych adresów nie jest jeszcze znaną, a nawet nie są jeszcze wybrane komisye do zastanowienia się nad kwestyą, czy w ogóle zachodzi potrzeba wystosowania adresu. Zresztą z tych trzech Sejmów jedynie adres Sejmu czeskiego mógłby mieć znaczenie polityczne, z tego głównie powodu, że projekt wychodzi od p. Riegera i towarzyszy.

— Zgromadzenie ludowe w Peszcie, które ma protestować przeciw okupacyi i polityce wschodniej hr. Andrassego, a zarazem żądać stawienia ministerstwa w stan oskarżenia, natrafi jak się zdaje na trudności. Jeden z organów p. Tiszy mniema, że byłoby to zupełnie uzasadnionem, a nawet stosunkami wskazanem, gdyby rząd zakazał zgromadzenia ludowego zapowiedzianego na niedzielę i gdyby w ogóle surowo przeciw tego rodzaju agitacyom wystąpił. Jak długo trwa wojna, nie można dopuszczać, aby skutek jej jakąkolwiek akcyą został zwichnięty. Tak rozumuje ów organ, lecz tymczasem zwolennicy demonstracyi wszelkie możebne czynią przygotowania. Miejsce zgromadzenia ludowego już jest oznaczone, a Komitet uchwalił utworzyć wielki, ze 100 członków składający się wydział. Dopiero wczoraj miało być ostatecznie uchwalonem, kto na zgromadzeniu będzie przemawiał.

— Minister wyznań i oświaty wydał okólnik do rektoratów uniwersyteckich, dotyczący uczniów uniwersytetu powołanych z powodu mobilizacyi do służby wojskowej. Minister w okólniku tym zezwala: 1) potwierdzać uczęszczanie na wykłady tym akademikom, którzy z powodu powołania do armii czynnej, na wykłady uczęszczać nie mogli; 2) zapisywać się w późniejszym terminie tym, którzy obecnie w armii czynnej służą; 3) żądać wyznaczenia osobnego terminu dla egzaminu rządowego tym, którzy w przepisanym czasie egzaminu złożyć nie mogli. Przed złożeniem tego egzaminu wolno jest uczniowi uniwersytetu, w służbie czynnej wojskowej zostającemu, zapisać się na kurs następny. W razie zaś, gdyby uczeń uniwersytetu kilka kursów z powodu mobilizacyi musiał zaniedbać, minister zastrzega sobie w każdym poszczególnym wypadku ułatwienie i pomoc.

Bośnia i Hercegowina.

Dwa główne ogniska powstania, Zwornik i Liwno jeszcze do dnia 25 b. m. nie były w rękach wojska austryackiego. Atoli z depeszy wczorajszej urzędowej niemal z pewnością przypuścić można, że do tej chwili przynajmniej Zwornik zajęła już dywizya hr. Szaparego i każdej chwili spodziewać się można odnośnej wiadomości, skoro wczoraj przed południem przyjmował hr. Szapary deputacyę tego miasta, ofiarującą poddanie się i wydanie broni. Obawiać się zaś zasadzki niepodobna, gdyż wojsko austryackie odniosło w tej mierze zbyt krwawe i kilkakrotne doświadczenie, niewątpliwie więc przezornem będzie Po zwycięstwach ostatnich dni sytuacya na polu okupacyi jest tego rodzaju, iż spokojnie oczekiwać można dalszych doniesień.

Zwornik liczy 5000 mieszkańców, przeważnie Mahometan, i leży nad Driną tuż przy zachodniej granicy serbskiej, zaledwie o 7 mil od dolnej Tuzli. Niespełna tedy trzech dni marszu potrzeba, aby dojść do niego, jeżeli powstańcy na tej drodze nigdzie nie stawili oporu. Co się tyczy Liwna i Wyszegradu, te prawdopodobnie bez rozlewu krwi zajęte zostaną.

— O odsieczy Stolacza podaje *Pol. Corr.* nowe i bardzo ciekawe szczegóły, z których wyjmujemy poniższy epizod: „Dnia 20 sierpnia, gdy sztab dywizyi, spieszącej na odsiecz, odpoczywał pod gołem niebem na słomie, przyprowadzono jakiegoś Turka, który niczem nieodróżniał się od innych muzułmanów, prócz chyba sztywną wojskową postawą. Turek ten miał nawet za pasem nieunikniony cybuch, a jakże wielkie było zdziwienie wszystkich obecnych, gdy naraz zaprezentował się nam jako kadet, zastępca oficera, Michalicz, z 32go pułku piechoty! Michalicz, który doskonale umiał język krajowy, należał do załogi zamkniętéj w Stolaczu i wzruszony okropnem położeniem towarzyszy, którym zabrakło wody, ofiarował się dobrowolnie odszukać wojska, zdążające Stolaczowi na odsiecz, których strzały działowe było już słychać w osaczonem mieście. Dzielny ten żołnierz, który schwytany przez powstańców byłby poniósł śmierć męczeńską a i tak nawet narażony był na kule naszych żołnierzy, którzy go mieli za Turka, (jakoż rzeczywiście powitała go przednia straż austryacka strzałami) dzielny ten żołnierz otrzymał za ten czyn bohaterski złoty medal waleczności.

Noc z 20go na 21 sierpnia spędziliśmy spokojnie; powstańcy ustąpili z silnie poprzednio zajętych gór Lokwe i skoncentrowali całą swą siłę na drodze do Stolacza, ażeby zastąpić nam drogę. W tym celu ufortyfikowali już poprzednio skałę położoną na południowym wschodzie góry Kremenackiéj i domy murowane położone u dołu, głównie zaś dużą na sposób zameczka zbudowaną willę bega Hamzi Rizwan Begowicza, słynnego herszta powstańców. Obwarowali nadto drogę i w ogóle całą linię, którą miały posuwać się nasze wojska. Grupę domów, o której była wzmianka, połączyli powstańcy murami i zasiekami i zaimprowizowali tak w formalną fortecę do której sprowadzili amunicyę w wielkiéj ilości. Na skale wznoszącéj się nad grupą domów pokopali rowy i kryjówki i ustawili strzelców uzbrojonych w doskonałe dalekonośne karabiny odtylcowe. Licząc na obronność swych stanowisk i na wielką liczbę kombatantów (było ich tam około 3000) oczekiwali powstańcy spokojnie świtu.

Zrana d. 21 sierpnia zagrały działa 8 bateryi 12 pułku artyleryi ustawione na górze Kremenackiéj. Później zaczęły dawać ognia inne jeszcze działa i to w początku na wzgórza okoliczne zajęte przez powstańców a późniéj, gdy spostrzeżono, że pomiędzy domami położonemi na naszéj linii kryje się nieprzyjaciel, także i na te domy. Działa zaś rezerwowe z 2 brygady ustawione na górze Czernickiéj, pod osobistem kierownictwem komendanta dywizyi artyleryi, majora Korna, zaczęły dawać ognia na 4000 kroków odległości do skały, powyżéj opisanéj, na której byli ukryci powstańcy. Działa te ciężkiego wagomiaru rzucały pociski pękające z taka precyzyą, że każdy pocisk padał w miejsce, z którego przed małą chwilą wzniósł się był obłoczek salwy karabinowéj. Mimo to bronili przeciwnicy swych stanowisk z podziwienia godną wytrwałością W pozycyi, w której wojska regularne mogłyby się były utrzymać tylko z największem wytężeniem moralnéj swéj siły; w domach, które pod celnemi pociskami ciężkich dział rozpadły się w gruzy albo szły z dymem, wśród okropnych wrażeń, których skutki wstrząsające musiały poruszyć nawet stalowe nerwy takich Hercegowińców, zastąpił dziki fanatyzm chwiejną odwagę, a z rozwartego wyłomu w którym leżą istne mogiły z trupów, sypie się grad kul na strzelców naszych wysłanych do szturmu. Grupę domów wziął szturmem 3 batalion strzelców wspierany bardzo skutecznie przez kompanię 33go batalionu strzelców.

Po siedmiogodzinnéj utarczce, w ciągu któréj skuteczny ogień działowy wypłoszył powstańców ukrytych na skale, nieprzyjaciel rozpoczął odwrót w największym nieładzie. Panika wzmogła się między powstańcami jeszcze bardziéj, gdy rozległa się pogłoska, że na tyłach poprzednich ich stanowisk pojawił się wojewoda Mussicz, (niegdyś pop) z chrześciańskimi powstańcami. Pewna gromadka rozbitków wpadła istotnie pomiędzy powstańców chrześciańskich, przyczem padło kilku muzułmanów a znany szef tureckich powstańców, Mustaj beg Rizwan Begowicz wraz z 30 swoimi towarzyszami dostał się do niewoli. Powstańcy tureccy stracili w tym dniu około 300 ludzi w zabitych: pomiędzy nimi było wielu naczelników. Liczby rannych niepodobna było zbadać, bo powstańcy zabrali ich z sobą.

W domu Hamzi Rizwan Begowicza, który padł podczas walki, pogrzebany gruzami własnego domu, leżeć ma blisko 100 trupów po części zwęglonych a po części zasypanych rumowiskiem. Na podwórzach znaleziono 12 trupów, strasznie pokaleczonych odłamkami pocisków pękających; daléj leżały tam trupy na w pół zwęglone pomiędzy bronią, nabojami, sprzętami domowemi, sukniami, kosztownemi materyałami, zasłonami, kosztownościami itp. Skała, za którą ukrywali się powstańcy, również pokrytą była trupami. Klęska powstańców była tak straszna a popłoch tyk wielki, że albańskie bataliony, które chciały połączyć się z powstańcami, na wiadomość o katastrofie, powróciły natychmiast do domu a wielka część rozbitych powstańców schroniła się na terytoryum czarnogórskie. Łatwo więc sobie wytłumaczyć, dla czego jenerał-majora Schulderera powitała z daleka deputacya stolacka oświadczając, że miasto poddaje się zupełnie. Jeszcze w tym samym dniu zaopatrzono w wodę i żywność batalion 32 pułku piechoty osaczony w fortecy stolackiéj.

Następnego dnia zapowiedział fmp. bar. Jowanowicz Stolaczowi swoją wizytę. W towarzystwie pułkownika brygadyera, Klimburga i połączonego sztabu dywizyi i brygady, przybył rzeczywiście o świcie do obozu 3 brygady górskiéj pod Stolaczem. W obozie zastał bar. Jowanowicz komendanta batalionu garnizonowego, podpułkownika Pachnera. Powitał go bardzo serdecznie komendant dywizyi i wszyscy obecni oficerowie, i z jego ust dowiedziano się, że załoga w Stolaczu spożyła już dwa konie i że codzienną porcyę wody dla jednego żołnierza musiano zmniejszyć na dwie łyżki. Ale i ta odrobina na w pół zgniłéj wody kosztowała zazwyczaj wiele ofiar. Co nocy wychodzili z fortecy żołnierze w butach owiniętych kocami, przekradali się drożyną bardzo stromą do potoka i napełniwszy beczki wodą, wracali do fortecy wśród gradu kul powstańców. Nieraz zdarzało się, że wracali z beczkami, tylko do połowy napełnionemi.

Po krótkim wypoczynku wyruszył fmp. bar. Jowanowicz z liczną świtą na czele jednego batalionu 32go pułku piechoty do Stolacza. W drodze do miasta spotkał nasz orszak kaimakama i dwóch znakomitych obywateli stolackich. Pierwszy z nich ubrany po francusku i tylko na głowie miał *fez* turecki, dwaj zaś towarzysze jego, mimo pozornéj pokory i uległości wyglądali bardzo dziko i nie wzbudzali zaufania. W kilku słowach dobitnych przedstawił im komenderujący jenerał czyn haniebny, jakiego dopuściło się miasto i kazał deputacyi przyłączyć się do swéj świty. W dalszym marszu powitano naszą kolumnę hucznemi okrzykami *Živio!* Okrzyki te wzniosła waleczna drużyna wojewody Mussicza, która tym sposobem chciała dać wyraz radosnym swym uczuciom. Wkrótce zbliżyliśmy się do miejsca, w którem powstańcy napadli tren batalionu osaczonego w fortecy i zabili kilku żołnierzy. Okropny odór dolatujący z krzaków, zanieczyszczający powietrze około miasta, kazał domyślać się, że leżą tu jeszcze niepogrzebane trupy. Pod wpływem takich myśli nie doznaliśmy dobrego wrażenia na widok miasta opartego dokoła o skały. W środku miasta wznosi się strome góra, a na jéj szczycie forteca, która spogląda dumnie na niższe skały i na urodzajną równinę ciągnącą się wzdłuż doliny Bregawy w południowym kierunku miasta. Niebawem przy samym wjeździe pierwsze niemiłe wrażenie zmieniło się w wstręt głęboki. Przeprawiając się przez Bregawę, tuż pod mostem pada wzrok na zwłoki leżące do połowy w wodzie, okropnie pokaleczone, z poodcinanemi głowami, są to trzy trupy, trzech żołnierzy pierwszego batalionu 32go pułku piechoty, milczący oskarżyciele zdradzieckiego miasta! Otoczony okropnym odorem trupów, wjechał sztab do miasta, obserwowany przez ludność kryjącą się bojaźliwie po domach i po ścieżce wijącéj się po stroméj skale, przez bramę forteczną, wjechał do fortecy, witany zapałem, przez całą załogę, fmp. Jowanowicz zwiedził wszystkie części fortecy, podwórze, chodniki, których ściany były osypane kulami jakby piaskiem, odwiedził chorych i rannych, którym najbardziej dokuczał brak wody, kazał przedstawić sobie porucznika Blanthera z 32 pułku piechoty, który przysposobił 5 dział tureckich i użył ich z wielkim skutkiem przeciw powstańcom, a wkońcu udał się do obszernego lokalu fortecy, aby odbyć sądy nad zdradzieckiem miastem. Delegaci miasta usłyszeli z ust br. Jowanowicza wyrok, że miasto, które za zdradzieckie postępowanie zasłużyło sobie właściwie na bombardowanie, zapłacić ma tylko 100,000 złr. w. a. kontrybucyi, a to połowę w naturaliach, a połowę w gotówce; i ma dać pewną liczbę zakładników jako porękę, że kontrybucya zostanie uiszczoną. Zakładników wysłano natychmiast do Mostaru.

Opuściwszy przerażone zgromadzenie notablów, wyjechał fmp. bar. Jowanowicz z fortecy i udał się do obozu II brygady górskiej. Sztab nie wyjechał jeszcze z miasta, gdy nagle pojawił się jakiś jeździec, którego powierzchowność wzbudziła powszechne zdumienie. Na ślicznym ognistym, od złota kipiącym rumaku, siedziała smukła, silna postać męzka, ubrana w wspaniały złotem lity kostium, w którym zielone i fioletowe barwy mieniły się bardzo harmonijnie. Bogata, drogiemi kamieniami sadzona szabla wisiała przy boku jeźdźca, który z wielką swobodą i elegancyą zdjął kołpak, odsłonił twarz od słońca ogorzałą. Był to wojewoda Mussicz, były proboszcz katolicki, a obecnie szef powstańców chrześciańskich i postrach wszystkich Turków. Ten człowiek pomiędzy swoimi obdartymi *kapitanami* (tak się zwą żołnierze jego bandy) wyglądał jak jakie zjawisko z *Tysiąca i jednej nocy*, miał na sobie kostium w wartości przeszło 1000 złr. i może uchodzić za szlachcica bardzo eleganckiego.

Rosya.

Dzienniki rosyjskie otrzymują wiadomości z rozmaitych stolic europejskich, że upadła już stanowczo myśl wspólnéj akcyi dyplomatycznéj mocarstw celem wywarcia wpływu na Turcyę, aby przyspie-

szyła wykonanie wszystkich warunków traktatu berlińskiego. Korespondent zaś berliński donosi nadto dziennikowi *Nowoje Wremia*, że ks. Bismark, który pierwszy powyższą myśl był podjął, nietylko w skutek odmowy Anglii i Włoch wyrzekł się jéj, lecz nawet postanowił niewdawać się odtąd w tę sprawę, i przebieg dalszych wypadków na Wschodzie pozostawić własnemu ich losowi. Wiadomość ta daje pochop rzeczonemu dziennikowi do niekorzystnych i szyderczych uwag o ks. Bismarku, które zresztą są teraz w dziennikach rosyjskich na porządku dziennym „Coraz więcéj niedołęztwa, chwiejności, a coraz mniéj energii i konsekwencyi widzieć się daje w postępkach ks. Bismarka,“ powiada *Nowoje Wremia*, „Traktat berliński, który jest jego dziełem, a miał rozpocząć erę błogiego pokoju dla mocarstw europejskich, rozpoczął szereg nowych zawikłań a nawet wojen morderczych, a on umywa odeń ręce i pierwszy podpisuje nań niejako wyrok nicości!... Można sobie wyobrazić, jak na tem cierpi duma, a nawet zdrowie pysznego kanclerza!...“ I lituje się następnie rzeczony dziennik nad ks. Bismarkiem, że bardzo wiele ma do zniesienia w tych czasach; że wszyscy zeń niezadowoleni, że jego popularność niknie i rozpływa się jak śnieg na wiosnę, i że swojemi projektami do reform, tudzież miotaniem się politycznem w tę i ową stronę stworzył prawdziwy odmęt w polityce wewnętrznéj kraju. „O czemuż — powiada w końcu organ rosyski — ks. Bismark nie umarł przed kilką, lub przynajmniéj przed dwoma laty... Byłby przeszedł do historyi z aureolą wielkiego człowieka, a teraz każdy dzień zniża go do poziomu zwyczajnych, ułomnych ludzi, od których czyni go różnym.... chyba śmieszna pycha.“...

Taż sama wiadomość, że Porta nie będzie już niepokojoną akcyą dyplomatyczną mocarstw, innego rodzaju uwag nastręcza *Gołosowi*. Powiada ten dziennik, że dla Rosyi jest to prawie obojętnem. Rosya pragnęłaby wprawdzie ustalenia porządku na półwyspie Bałkańskim, ale i sytuacya teraźniejsza nie jest dla niéj niewygodną, owszem, przy pewnym składzie okoliczności dadzą się z niéj wyciągnąć nawet pewne korzyści. Mianowicie Europa przeświadczyć się musi o niemożebności wykonania wielu uchwał traktatu berlińskiego, jak np. co do Rumelii wschodniéj i krótkiego pobytu w téj prowincyi armii okupacyjnéj rosyjskiéj, a to dla Rosyi na początek już dosyć. Inaczéj zupełnie zdaniem *Gołosa*, rzecz się ma z Austryą. Dla niéj nieprzyjście do skutku wspólnego oddziaływania na Portę wszystkich mocarstw, stanowi prawie kwestyę życia lub śmierci. Pozostawiona saméj sobie, Austrya może być pewną, że opór Bośni i Hercegowiny przeciw okupacyi przeciągnie się do nieskończoności, ponieważ rządom Serbii i Czarnogóry niepodobna będzie powstrzymywać zapału swoich poddanych, pragnących dopomagać czynnie braciom swoim Bośniakom i Hercegowińcom. Dają się już słyszeć w prasie austro-węgierskiéj głosy, że ewentualność taka może być usuniętą przez groźne wystąpienie przeciw Serbii i Czarnogórze. „Ależ rząd wiedeński zapewne zrozumie zupełne niepodobieństwo podobnych środków, zważywszy, że Rosya nie mogłaby żadną miarą patrzeć na to obojętnie, a posiada dosyć środków, aby zasłaniać księstwa Słowiańskie od wszelkich ze strony Austryi gwałtów.“

— Do *St. Pet. Wiedomosti* piszą z Wiednia, że ponieważ „pokojowa okupacya“ zmieniła się stanowczo w morderczą wojnę partyzancką, w najwyższych tedy sferach rządowych wiedeńskich uznają, iż nastała chwila stanowczego orzeczenia, jaki jest tej wojny cel ostateczny, bo dotychczas nikt jeszcze o tem niewie. Jedni mówią, a mianowicie adherenci polityki madiarskiej, że tej wojny celem być powinno: zadanie ciosu Rosyi i panslawizmowi przez zgnębienie Słowian południowych. Ależ do tego nie wystarczy zajęcie Hercegowiny i Bośni, powstańcy bowiem znajdują przytułek w Serbii i Czarnogórze, zkąd mogą niepokoić Austryę wycieczkami nieustannemi nie tylko do swojego kraju, lecz do prowincyj austryackich, mianowicie do Dalmacyi i Banatu; przy takich okolicznościach Austrya będzie musiała wznawiać zbrojną okupacyę Bośni i Hercegowiny przez całe dziesiątki lat i jeszcze jej nieuskuteczni. Aby zapobiedz temu, trzebaby Serbię i Czarnogórę pozbawić niepodległości, przez wysłanie do tych księztw potężnej armii — i tego właśnie pragną Madiary. Ale istnieje w Wiedniu inna, rozważniejsza partya, którą korespondent zowie „partyą dworską“, a która rozumie całe niebezpieczeństwo podobnej polityki, mogącej w razie niepowodzenia wstrząsnąć w posadach a może i przyprawić o zgubę całą monarchię Habsburgów. Ta tedy partya pragnęłaby raczej sojuszu z Serbią i Czarnogórą pod warunkiem, aby te księstwa w zamian za opiekę nad niemi Austryi dopomogły jej do zdobycia zachodniej części półwyspu Bałkańskiego aż do morza Egejskiego. Lecz ani Serbia ani Czarnogóra nie widzą dla siebie korzyści w takim sojuszu i wymawiają się odeń, a Serbia nawet uchyliła się od zawarcia konwencyi handlowej z Austryą. „Dotychczas tedy — powiada korespondent — panuje w Wiedniu niepewność. Uznają wszyscy, że wdawszy się raz w wojnę, trzeba ją bądź co bądź prowadzić dalej, lecz nie wiedzą zupełnie do czego ta wojna doprowadzi, nie mając żadnego w tej mierze programatu wytkniętego. Zresztą hr. Andrassy ma w tych dniach przedłożyć Cesarzowi konieczność wypowiedzenia wojny Serbii“.

— Znany nam artykuł pseudonyma „Dyplomaty“ w dzienniku *Nowoje Wremia* p. n. „*Rady dla ministrów-rezydentów*“, ustanowionych, jak wiadomo, zamiast konsulów w Belgradzie, Cetynii i Bukareszcie (patrz *Czas* z dnia 5 września Nr. 203) zwrócił uwagę prasy wiedeńskiej. *Nowoje Wremia* przytacza właśnie wywołane przez rzeczony artykuł wystąpienie *Neue freie Presse*, a mianowicie, że Austrya w obronie przeciw nieprzyjaznym sobie intrygom nowych ministrów-rezydentów rosyjskich, powinna w księstwach Słowiańskich na półwyspie Bałkańskim ustanowić swoich, o ile to być może, najzręczniejszych agentów, którzyby potrafili zneutralizować, lub przynajmniej zrównoważyć wpływy rosyjskie. Szczególną zaś uwagę Austrya powinna zwrócić na Rumunią, gdzie ludność nie jest dziś wcale przychylną Rosyi, lecz stać się nią może wskutek zachodów jej ministra-rezydenta. Rumunii powinna Austrya pilnować jak oka w głowie, kierować jej politykę na tory nieprzyjazne Rosyi i starać się wszelkiemi sposoby, aby prowincya ta, będąca mostem między Rosyą a Bułgaryą, obsadzoną była posterunkami austryackiemi, i usuniętą zupełnie z pod wpływów dążności rusyfikacyjnych rosyjskich. Przeciw tym insynuacyom dziennika wiedeńskiego *Nowoje Wremia* powiada: „Pochlebiamy sobie, że my na owym moście będziem mieli gorliwą i czujną straż; niezależnie zaś od tego, rząd rumuński zrozumie dobrze, że lepiej i wygodniej zachować ten most dla Rosyi aby otrzymać od niej dobrą płacę za przejazd przezeń, niż pozostać zupełnie bez mostu i oddać cały swój kraj na ofiarę eksploatacyi austro-węgierskiej. Co się zaś tyczy zarzutu dążności rusyfikacyjnych, to żadny rozsądny Rumuńczyk jej się nieulęknie, wszystkim bowiem wiadomo, że Rosya nigdzie i nigdy podobnych celów sobie nie wytyka, ponieważ gnębienie cudzych narodowości sprzeciwia się prawemu charakterowi narodu i szlachetnemu zawsze postępowaniu rządu rosyjskiego“.

Te słowa dziennika rosyjskiego — komentarza niepotrzebują. Wobec tyloletnich prześladowań narodowości polskiej przez „szlachetny rząd“ i „prawy naród rosyjski“, rzucanie w oczy światu frazesów podobnych powyższemu, jest cynizmem przechodzącym wszystko.

Rumunia.

Podajemy notę gabinetu rumuńskiego, przesłaną w odpowiedzi bar. Stuartowi, na jego komunikat o odstąpieniu Besarabii.

Brzmi ona:

Panie ministrze!

Potwierdzając odbiór pisma Pańskiego z dnia 11/23 sierpnia i w odpowiedzi na zawarte w niem życzenia, mam zaszczyt zawiadomić WEkscelencyę o rozporządzeniach, jakie rząd książęcy uważałby za potrzebne, aby zapewnić prawidłowy przebieg zajęcia Besarabii przez władze rosyjskie i aby w ten sposób ochronić różnorodne interesa, stojące z tą sprawą w związku.

A naprzód pozwolę sobie WEkscelencyi powiedzieć, że wypowiedziane w depeszy JEkscelencyi tajnego radzcy Giersa zapatrywanie o powszechnej ważności rychłego przywrócenia pokoju na Wschodzie i w Europie, do czego pismo Pańskie ma zmierzać, zupełnie podzielam.

Żaden kraj nie czuje bardziej od Rumunii potrzeby powrotu do stanu pokoju, aby sprawy wróciły do normalnego toku i pewności; jest to dla prawidłowego rozwoju i dobrobytu Rumunii równie ważnym warunkiem, jak zgoda stosunków z potężnym sąsiadem leżała jej zawsze na sercu. Chociaż uchwały traktatu berlińskiego, tyczące się Rumunii, różnemi są od tych, jakich się spodziewała, rząd książęcy, kierując się powolnością wobec Europy, postanowił postanowienia tego traktatu o ile jego dotyczą w najlojalniejszy sposób wykonać i złożyć w ten sposób nowy dowód, jak wielką przykłada wagę do zaufania i życzliwości mocarstw traktatowych.

Rozporządzenia odnoszące się do tych postanowień, wskazują zamiary, jakiemi rząd książęcy jest w tym względzie ożywiony. Co się tyczy sposobu, jaki WEkscelencya proponujesz przy oddaniu Besarabii Rosyi, mniema rząd rumuński, że wymaga on znacznego uproszczenia. Mniema, że utworzenie komisyi w celu oznaczenia nowej między dwoma krajami granicy opóźni z pewnością wykonanie art. 45 traktatu berlińskiego. W rzeczy samej praca rozgraniczenia, która w r. 1857 była niezbędną, dla oznaczenia granic traktatowych, dziś jest już zbyteczną, gdyż granice idą wyraźnie i bez żadnej wątpliwości z jednej strony przez Prut, z drugiej zaś doliną odnogi Killi i ujściem jej pod Starym Stambułem.

Gabinet książęcy uznając z WEkscelencyą potrzebę wysłania specyalnych delegatów dla rozmaitych gałęzi administracyi i sądownictwa, wydał wszystkim wyższym urzędnikom instrukcye, aby w jak najkrótszym czasie uregulowali z delegatami rosyjskimi używaną w takich razach formę oddania służby administracyjnej, archiwów, aktów sądowych i t. d.

Jestem przekonany Panie Ministrze, że WEkscelencya uznasz praktyczność drogi, na której zdaniem rządu rumuńskiego powinno być przeprowadzone oddanie Besarabii Rosyi. Ten sposób postępowania nakazany jest pośpiechem, jakiego gabinet cesarski w piśmie JEksc. żąda, przy oddaniu Besarabii władzom cesarskim.

Kończąc, mogę tylko cieszyć się z życzenia wypowiedzianego przez rząd JCMości, aby wróciły z Rumunią dobre stosunki, które nigdy nie powinny były być naruszone. Wiedziałem Panie Ministrze, że prawdziwi przyjaciele Rumunii ubolewali nad ostatniem nieporozumieniem; muszę jednak WEkscelencyi podziękować, że podzielasz to zdanie.

Dzięki usposobieniu gabinetu cesarskiego i współudziałowi WEkscelencyi, nie wątpię w najlepsze na przyszłość stosunki między rządem rosyjskim, a rządem rumuńskim.

Proszę racz przyjąć WEkscelencya wyrazy i t. d.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 27 września.

Grunwald Matejki już wykończony, znajduje się jak wiadomo w sali Radnej miejskiej, która prawdopodobnie otwartą zostanie jutro po południu dla publiczności. Rusztowanie, przy którem ustawionym zostanie ten wielkich rozmiarów obraz, kosztowało przeszło dwieście reńskich. Dzień dzisiejszy oraz jutrzejszy do południa, poświęcone są włożeniu obrazu w olbrzymie ramy. Dyrektor Matejko przewodniczy ustawieniu. Osobne plakaty zwiastować będą Krakowowi dobrą wieść o wystawieniu dzieła, bedącego chwałą dla miasta, w którem wykonanem zostało. Wrażenie sprawione na kilku osobach, którym danem było dziś już widzieć obraz, jest wielkie, nie zwykłe; słyszeliśmy jak jedna z nich patrząc się na tę potężną kreacyę mistrza rzekła: „to druga dla nas wygrana bitwa“.

— Jutro wznowione będą w teatrze zimowym *Daniszewy* Newskiego a w niedzielę *Emigracya chłopska* Anczyca, dawno już w tym roku nie grana. W przyszłym tygodniu ukaże się słynna komedya Augiera *Rodzina Fourchamboltów*, z której próby odbywają się już od dni kilku. Wczoraj w *Polowaniu na zięciów* wystąpił p. Roman Żelazowski, po dłuższej nieobecności na scenie krakowskiej. O ile sądzić mogliśmy z wczorajszej roli, p. Żelazowski zrobił znaczne postępy, zwłaszcza w ruchach nabrał więcej szlachetności i spokoju.

— Wczoraj dnia 26 września, zmarł w naszem mieście po kilkoletniej ciężkiej chorobie, obywatel z Wołynia, niegdyś wychowaniec liceum krzemienieckiego Hamilkar Roguski, przeżywszy lat 66. Mieszkańcy Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy znali bliżej śp. Roguskiego, a takich Kraków posiada w swych murach grono dość liczne, świadczą jednogłośnie, że był to człowiek rzadkich zalet i serca i umysłu.

— Wczoraj wieczór Stanisław Konarski służący przy ulicy Szewskiej pod L. 209 gdy zapalał lampę, fosfor zapałki prysnął do naczynia ze spirytusem i takowy zapalił. Płomień buchnął i Konarski gasząc go poparzył sobie rękę. Straż ogniowa przybyła na miejsce, lecz ogień już był ugaszony.

— *Gazeta Lwowska* pisze: Lwowski komitet dam urządza w piątek na korzyść rannych żołnierzy w sali pałacu Namiestnictwa koncert pod artystycznem kierownictwem p. Karola Mikulego z współudziałem panny K., panny Ostoja-Mikorskiej, p. St. Dobrzańskiego, p. Kochanowskiego, chóru męskiego i orkiestry towarzystwa muzycznego.

— Spadkobiercy zmarłego obywatela czerniowieckiego Izaaka Rubinsteina, Bernard, Zuzanna i Maurycy ustanowili na uczczenie pamięci ojca swego fundacyę z kapitałem 800 złr., z którego czysty dochód przeznaczonym jest na wspieranie podupadłych i podeszłych obywateli miasta Czerniowiec bez różnicy wiary. Wydział krajowy Bukowiny jest opiekunem fundacyi i ma prawo wyznaczania wsparć.

— Józef Ignacy Kraszewski gościł w Paryżu przez dni kilkanaście, skąd w sobotę wyjechał a dziś stanie z powrotem w Dreznie. W zeszłą środę literaci francuscy i polscy dawali dla niego obiad. Kilka jego powieści w ostatnich czasach przetłómaczonych, pomiędzy któremi i *Hrabina Kozel* (w przekładzie Juliusza Mien, także obecnie znajdującego się w Paryżu) ukażą się wkrótce w druku. Jeden ze znanych, pierwszorzędnych wydawców paryskich je nabył.

— **Stryj** 23 września.

(§) Ktoś złośliwy nazwał Stryj po kilkumiesięcznym pobycie w naszem miasteczku: Syberyą galicyjską. Muszę tu stanąć poniekąd w obronie miasta, które ma wspaniały park zwany „Olszyną“, jakiego nie znam drugiego nie tylko w Galicyi, ale i za granicą przy małych miastach. Ale nie da się zaprzeczyć, że powietrze tu sybirskie o tyle, że ostre, wilgotne, a zmienne, a wiatry dokuczliwe. Do tego atoli można się przyzwyczaić i nosząc futro od października do maja, jako tako zabezpieczyć. Jest zaś inny powód, który upoważnia złośliwych do nazywania nas Syberyjczykami. Wyobraźcie sobie: oto w miasteczku naszem, liczącem blisko 12 tysięcy mieszkańców, mającem wyższą szkołę realną, będącem z dawien dawna siedzibą urzędu cyrkularnego, a dziś starostwa, gdzie znajduje się sztab brygady i kwatera jeneralska i t. d. — nie było żadnego instytutu naukowego żeńskiego, prócz szkoły żeńskiej ludowej. Przez krótki czas istniał pensyonat prowadzony umiejętnie i starannie, ale upadł. Kilkadziesiąt panienek należących do rodzin wykształconych, pozostawało bez żadnej niemal nauki, bo jednogodzinnej lekcyi na dzień pobieranej od różnego rodzaju korepetytorów, nie można nazwać istotną nauką. Oddział stryjski Tow. Pedagogicznego założył przed dwoma laty szkołę wyższą żeńską, a do niej zapisały się (do klasy 1-szej) panienki nawet 18-letnie, które po skończeniu szkoły ludowej, żadnej nie pobierały nauki. W tym roku liczyła szkoła już trzy klasy i stała się jedynym przybytkiem wykształcenia przyszłych kobiet naszych. Donosimy zaś o tem wszystkiem z pewnym naciskiem w tym celu, aby zwrócić uwagę w sferach właściwych na tę szkołę, stojącą po prostu ofiarą profesorów szkoły realnej, którzy otrzymują po kilkanaście centów honoraryum za godzinę, a mimo tego uczyć w niej nie przestają. Frekwencya dość liczna. Kilkadziesiąt panienek pobiera nauki w trzech klasach, ale są to po większej części córki niezamożnych, a nawet ubogich urzędników lub mieszczan tutejszych. Stryj mało ma mieszkańców majętnych, będąc raczej wsią niż miastem, bo składa się z samych gospodarstw drobnych, a inteligencyę tworzą urzędnicy jedynie. To ubóstwo miasta, staje się ubóstwem szkoły. Uczennice lub uwolnione od opłaty, lub domagające się ciągle uwolnienia; subwencya gminy starczy na zapłacenie ochmistrzyni, która dogląda panienek bądź w czasie lekcyi, bądź na zmianie godzin; subwencya Wydziału krajowego, wynosiła w roku zeszłym tylko 400 złr., z czegóż opłacić blisko 100 godzin nauki na tydzień? Nie przesadzimy wcale, nazywając szkołę naszą prawdziwem dobrodziejstwem miasta, a zasłużoną instytucyą wobec kraju, to też byłoby aktem sprawiedliwości, gdyby W. Sejm wyznaczył jej subwencyę większą, któraby mogła byt jej zapewnić. W Tarnowie jest znakomicie prowadzony zakład PP. Urszulanek, jest podobno aż sześć pensyonatów, jest szkoła żeńska wydziałowa, a przecież W. Sejm wspaniale, bo tysiącami złreń. uposaża tamtejszą szkolę przez Tow. ped. utrzymywaną. Niechżeby raczył ofiarować tylko jeden tysiąc szkole żeńskiej w Stryju, gdzie nie ma ani pensyonatu, ani żadnej innej szkoły dla kobiet, prócz tej, o której mówimy, i 4-klasowej ludowej. Gdyby szkoła ta z braku funduszów upadła, gdzie będziemy kształcić córki nasze? Kto będzie mógł posłać je i powierzyć w obce ręce we Lwowie, lub gdzieindziej, jeżeli ma córek kilka?

— Czasopismo rosyjskie *Sowremiennost'*, poświęcone sprawom duchowieństwa rosyjskiego, opawiada o używanym przez popów prawosławnych w głębi Rosyi bardzo szczególnym sposobie karania parafian za ich wykroczenia względem „pasterza dusz“, lub wynagradzania za zasługi. A jest nim przymusowe nadawanie dzieciom owych występnych lub zasłużonych parafian imion, acz figurujących w kalendarzu prawosławnym, mających jednak w pojęciach gminu pewne znaczenie przenośne. I tak syn chłopa, który obiecał dać popowi korzec żyta i niedotrzymał, dostaje imie Monił (Emanuel), mające podobieństwo do słowa „monit“, tj. tumanić, oszukiwać. Inny znów nowonarodzony potomek bogatego włościanina, podejrzanego przez popa o pychę, bo nie prosił go na wesele, ma sobie narzucone imie Hordija, które odpowiada przymiotnikowi „hordyj“, pyszny. Chłop, znowu, który złowił tajemnie w cerkiewnym stawku karpia, musi przyjąć dla swojego syna imie Karpa, itd. Za to córka parafianina, płacącego wiernie popowi wymaganą daninę pieniężną, otrzymuje imię Wiera (Wiara), córka ulubionej przez plebana za inne jakieś zasługi kobiety, imie Lubow' (Miłość), lub syn imie Zachar mające podobieństwo do wyrazu „sachar“ cukier, itd. itd. Czasopismo *Sowremiennost'* podające powyższe szczegóły, jako organ duchowny karci te koncepta popów, ale łagodnie dosyć, powiada bowiem tylko: „Nic w tem nie ma złego w gruncie, bo każde imie jest święte, ale pocóż świętość mieszać do własnych interesów?“

— Doniesienie o zamordowaniu w Marburgu żołnierza austryackiego przez jeńca tureckiego i bezzwłocznem rozstrzelaniu winowajcy, powtórzone w naszym dzienniku, okazało się jak donosi *Grazer Ztg* zupełnie zmyślone.

— Na kolei z Paryża do Wiednia d. 23 b. m. pociąg osobowy wyskoczył z szyn w pobliżu Liverdun, skutkiem czego dwóch podróżnych straciło życie a 9 było ranionych.

— W Petersburgu d. 21 września w rządowej fabryce prochu, zdarzył się straszny wypadek. W oddzielnym budynku, gdzie sporządzano patrony karabinowe, z niewiadomych przyczyn nastąpił wybuch materyałów palnych, który acz domu nie wysadził w powietrze, ten bowiem był murowany, sklepiony mocno i opatrzony dużemi oknami natenczas otwartemi, pozbawił jednak życia wielu ludzi. Z liczby dwustu robotników płci obojej, pracujących przy fabrykacyi patronów, dwudziestu sześciu zostało na miejscu, porozrywanych na części lub spalonych na węgiel do takiego stopnia, że niepodobna nikogo z nich rozpoznać; kilkudziesięciu otrzymało rany, uszkodzenia i kalectwa śmiertelne tak, że dziewietnastu z nich nazajutrz umarło, a reszta kona w okropnych męczarniach; nareszcie innych kilkudziesięciu poparzonych i pokaleczonych mniej groźnie, odesłano do szpitalów w nadziei wyleczenia. Rząd wyznaczył swoim zwyczajem komisyę celem dośledzenia przyczyn wybuchu, powszechna bowiem opinia głosi, że zakład wyrobu patronów i fabryka prochu w ogólności, pomimo znacznych funduszów, łożonych na nie przez rząd, urządzone były w sposób najniedbalszy, zupełnie pierwotny, więc wykluczający wszelkie ulepszenia nowej techniki, które zabezpieczają życie robotników.

— W pociągu, który w poniedziałek o 11tej wieczorem wyruszył z Berlina do Lipska, zaledwie minięto Berlin, powstał w jednym wagonie osobowym ogień, dym zapełnił wagon i dał się słyszeć huk kilkakrotny. Pociąg został wstrzymany, ale już na chwilę przed tem kilka osób otwarłszy drzwi z wagonu zagrożonego, wyskoczyły nie bez ciężkiej szkody. Ogień ugaszono, a pociąg wrócił do Berlina, gdzie uszkodzony wagon usunięto. Okazało się, że dwóch podróżnych włożyło pod siedzenie materyały palne do ogni sztucznych.

— Policya wiedeńska otrzymała od policyi wrocławskiej doniesienie, że niejaki Eugeniusz Sonnenfeld z Wrocławia zajmuje się rozpowszechnianiem podrobionych 10-rublowych biletów rosyjskich. Przebywał on przez sierpień w Wiedniu pod imieniem Eugeniusza Lehmanna, jako technik zębów i fotograf a wyjechawszy do Steinamanger, zniknął stamtąd. Rozesłano za nim listy gończe.

— Doniesienia meteorologiczne telegrafowane do centralnego obserwatorium w Wiedniu, mówią o zorzy północnej widzianej w ostatnich nocach w północnych stronach Skandynawii i Rosyi. Zorza północna pokrywała większą część północnego nieba, ukazywała się w barwie żółtawo-czerwonej, z której wychodziły wiązki promieni jasnych czysto żółtych.

— Dawno już za umarłego podany Aurelian Antoni I król Araukanii i Patagonii umarł temi dniami w wielkiej nędzy w szpitalu wiejskim niedaleko Perigneux we Francyi. Antoni Tormens, adwokat w Perigneux przed 30 laty podróżując po Ameryce południowej szukał naprzód szczęścia w Chili a stamtąd dostawszy się do koczujących plemion w Araukanii, został przez nie obwołanym królem. Jeździł do Francyi, chcąc uzyskać opiekę rządu francuskiego, ofiarując mu lennictwo, ale gdy starania jego nie uzyskały powodzenia, dostał się w r. 1861 w ręce wojska chilijskiego. Nie uznany jednak za groźnego, został odstawiony do Francyi, gdzie znów próbował daremnie pozyskać dla planów swoich rząd francuski. We Francyi stał on się przedmiotem szyderstw, szczególniej długi czas figurował w pismach humorystycznych. Byli jednak ludzie, którzy początkowo wspierali go, aż nareszcie choroba zmusiła go szukać przed rokiem schronienia w szpitalu w Bordeaux, skąd, przyszedłszy do zdrowia wrócił do miejsca swego rodzinnego i tam życia dokonał.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Antoniego Dąbrowskiego, przed kilkoma dniami z więzień kryminalnych uwolnionego, za włamanie się do sklepu przez piwnicę przy ulicy Starowiślnej i za kradzież tamże pieniędzy, które znaleziono ukryte w jego obuwiu; Cyryla Furkacza za zgorszenie publiczne. Za pijaństwo dwie osoby.

TEATR. W sobotę dnia 28go września. Komedya w 4 aktach, przez p. Piotra Newskiego, przekład Aleksandra Podwyszyńskiego: *Daniszewy*. Początek o godzinie 7-mej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— W sobotę dnia 28go września: ś. Wacława króla męcz.

Wiadomości bibliograficzne.

— Wyszedł z druku *Kalendarz do użytku farmaceutów i chemików na r. 1879*. Lwów, str. 159 w 8-ce. Jest to drugi rocznik kalendarza wydawane przez Towarzystwo aptekarskie. Na egzemplarzu oprawnym znajduje się wybity portret (złocony), a bardzo udatny śp. prof. Skobla.

— *Tygodnik Powszechny* w Nr. 38ym zawiera: Od Wydawcy. Zofia, powieść przez Waleryę Marrené. Anna Jagiellonka, z niewydanych prac ś. p. Juliana Bartoszewicza. Rozdział I. Z nad Wieprza i Wisły. II. Zwyczaje doroczne u Słowian. Pogadanki o postępach psychologii, przez Juliana Ochorowicza. Przegląd literatury angielskiej. Notatki naukowe. Balon Giffar'da. Natury zagadkowe, romans Fryderyka Spielhagena. Kronika polityczna. Rozmaitości. Nekrologia. Skała nad Prądnikiem, zwana Maczugą Herkulesa. Konieczność państwowa. Bibliografia. Ryciny: Skała nad Prądkiem, zwana Maczugą Herkulesa. Konieczność państwowa. Kopia obrazu Franciska Didioni'ego. Balon Giffar'da. Ryby budujące gniazda.

— Nr 20 *Chaty* pisma dla ludu zawiera: Ostatni dzień cudownych objawów w Gietrzwałdzie; Do braci rolników (wiersz); Zacny kapłan; Drzewa owocowe sadźcie na miedzach i koło dróg; List z pod Biecza; Różności.

Wykaz zmarłych w Krakowie

od dnia 15 do dnia 21 września włącznie.

Razem zmarło osób 41: 19 mężczyzn i 22 kobiet, 25 osób w obwodach i 16 w szpitalach. Do 1 roku życia zmarło osób 10, do 5 roku 3, do 20 roku 2; do 30 roku 2, do 40 roku 11, do 60 roku 7, do 80 roku 6.

Na choroby zakaźne zmarły 3 osoby. Na dławiec: Aryan Kalmann, syn przekupnia, 13 mies. Na dur brzuszny: Tomasz Nowak, prak. stolar. lat 16. Na zimnicę: Chaja Ungerówna, córka stręczyciela, 2 lata. Na inne choroby zmarło osób 38. Na udar mózgowy: Marya Kaniewska, przy rodzinie lat 75. Na zator mózgowy: Emilia Teperówna, wyrobnica, lat 38. Na porażenie: Anna Talaga, uboga, lat 40. Na drgawki: Małka Friednerowa, stręczycielka, lat 35. Na wadę serca: Jędrzej Józefczyk, dyrektor semin. naucz. lat 62; Marya Kaczorowska, wyrobnica, lat 45; Wiktorya Łabuskowa, wyrobnica, lat 30; Józefa Walterowa, żona kupca, lat 58; Na zapalenie płuc: Katarzyna Nowińska, krawcowa, lat 38; Ludwik Kęcki, kominiarz, lat 32. Na suchoty płuc: Jan Olek, stolarz lat 25; Filipina Różycka, właść. dóbr, lat 36; Marya Zacharska, wyrobnica, lat 35; Józef Ochmański, budowniczy, lat 43; Barbara Smoleniowa, wyrobnica, lat 48. Na zapalenie nerek: Jacenty Schmuc, krawiec, łat 37; Benedykt Grabowski, kucharz, lat 35; Magdalena Biegalska, wyrobnica, lat 33. Henryk Kämse, stolarz, lat 59. Na raka: Aleksandra Stadnicka, właść. dóbr, lat 55; Bluma Friednerowa, stręczycielka, lat 56; Laib Wolfgang, masarz, lat 75. Ma pruchnienie kości: Jan Wróbel, wyrobnik, lat 15; Marya Tuchowiczowa, uboga, lat 70. Na wyniszczenie: Henryk Piasecki, oficyalista, lat 40. Na uwiąd starczy: Wacław Tausch, nauczyciel muzyki, lat 77: Anastazya Dychdalewiczowa, przy rodzinie, lat 74. Dzieci do lat 5 umarło: na zapalenie opon mózgowych 1, na puchlinę mózgu 1, na suchoty płuc 1, na zapalenie kiszek 5, na wyniszczenie 1, na brak sił 2.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biúra Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 26go i 27go września.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie wynosił do 100 korcy. Obrót i chęć kupna były dosyć ożywione, a dowiezione zboże w krótce przez tutejszych kupców zbożowych rozkupionem zostało.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od złp. 38 do 47 złp.; żyto na 227 funtów od złp. 26 do 29 złp.; jęczmień na 202 funtów od złp. 21 do 26 złp.; owies na 138 funtów od 14 do 16 złp.

O ile targ wczorajszy na Baranie był dosyć ożywiony, o tyle dzisiejszy na Kleparzu był dosyć martwy, a to z powodu braku zagranicznych starozakonnych kupców, wstrzymanych rozpoczynającemi się dzisiaj świętami Obrót ograniczał się po większej części na miejscowe potrzeby, lubo i na wywóz przez ajentów były robione zakupna, jednakowoż nie w tych rozmiarach jakich się spodziewano.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogram. od 8·— do 9·— złr.; czerwoną od 8·15 do 9·20 złr.; białą od 8·25 do 9·25 złr.; żyto piękne za 100 kilogram. od 6·— do 6·40 złr.; żyto pośled. za 100 kilogram. od 5·80 do 6·10 złr.; jęczmień piękny za 100 kilogram. od 6·20 do 6·60 złr.; na paszę za 100 kilogram. od 5·80 do 6·15 złr.; owies za 100 kilogram. 5·75 do 6·25 złr.; groch za 100 kilogram. do 7·50 do 9·50 złr.; fasolę od 8·50 do 10·50 złr.; jagły od 11·50 do 12·50; proso od 5·50 do 6·50 złr.; rzepak od 12·25 do 12·75 złr.

Wiedeń 26 września.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2447, zabitych wieprzów 173, żywych owiec 11,129, żywej nierogacizny 1293 sztuk.

Cielęta żywe płacono od 35, 45 do 52 złr.; zabite wieprze od złr. 48 do 55 złr.; żywe owce węgierskie od 32 do 46 złr.; czarne zwykłe w grubej wełnie galicyjskie od 34 do 38 złr. za 100 kilo mięsa; żywą nierogaciznę galicyjską od złr 30, 35 do 36 złr.; węgierską od złr. 40 do 46 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirbök.

Wiedeń 26 września.

△ **Okowita.** — Na naszem targowisku o nowych tranzakcyach nic nie doszło do wiadomości; notujemy nominalnie 35·— złr. — Peszt, 25go września: 32·75 — 33·— złr. — Wrocław, 25go września: na wrzesień 52·60 mark. płacono; na listopad-grudzień 51·— mark. ofiarowa. — Szczecin, 25go września: w miejscu 55·50 mark., na wrzesień-październik 52·50 mark., na wiosnę 51·50 mark. — Berlin, 25go września: w miejscu 55·80 mrk., na wrzesień 57·20 mark, na wrzesień-paźdź. 53·10 mrk., na kwiecień maj 52·10 mark. — Paryż, 25go września: na ten miesiąc 62·75 frk., na październik 61·75 frk.

Nafta. — Wiedeń, 26go września: za 50 kilo z cłem z dworca 9·— złr. — Tryest, 25go września za 100 kilo bez cła 13·85 złr. — Brema, 25go września: za 50 kilo 9·60 mrk. — Hamburg, 25go września: w miejscu 9·40 mrk., na wrzesień 9·40 mrk., na październik-grudzień 9·70 mrk. — Antwerpia, 25go września: za 100 kilo $23^3/_4$ frank. — Nowy Jork, 25go września: 10— ct. pap., w Filadelfii $9^3/_4$ ct. pap. za galonę (= 2·8 kilo,)

Peszt 24 września. *(Targ zbożowy).*

Oferowanie pszenicy dość znaczne. Chęć kupna mierna. Żyto i jęczmień trzymały się w cenie. Cena owsa spada.

Płacono za pszenicę na 76 kilogram. od 8·35 do 8·50 złr.; na 80 kilogram. od 09·55 do 09·65 złr.; Żyto na 70 — 72 kilogram. od 5·80 do 6·— złr.; jęczmień na 62 — 63 kilogram. od 6·60 do 8·25 owies na 41 — 43 kilogram. od złr. 5·50 do 7·75 złr.; szmalec od $60·^2/_3$ — 61 złr.

Wrocław 24 września.

Płacono za pszenicę w miejscu na 200 funt. po 16·50 mrk.; żyto stare na 200 funt. po 13·40 mrk.; owies nowy na 200 funt. po 12·20 mark.; rzepak na 100 kilo netto po 25·25 mrk.; olej po 61 mrk.; Spirytus po 52·50 mrk.; kukurudzę po 13·50 mark.

Tarnów 24 wrześ. — Płacono za 100 kilogr. pszenicy 8·75, żyta 5·75, jęczmienia 6·25, owsa 5·75 grochu 8·—, bobu 6·—, kukurudzy 6·—, rzepaku 12·25; ziemniaków 2·—, koniczyny 75·—, siana 2·25, koniczu 2·75, słomy 2·20, kilo masła 95·—

Biała 19 wrześ. — Płacono za hektolitr pszenicy 6·60, żyta 4·80; jęczmienia 3·40, owsa 2·40; kukurudzy 5·—, grochu 08·—, bobu 7·—, soczewicy 15·—, jagły 00·—, tatarki 5·—, ziemniaków 1·20, za 100 kilogr. siana 2·—, koniczu 2·50, wełny 90·— — 150·—, słomy 1·60, koniczyny 50·— lnu 10·—, konopi 20·— złr.

Przyjechali do Krakowa od d. 26 do 27 wrześ.

HOTEL VICTORIA. Hr. Herberstein z Wiednia, A. Aleksander z Wiednia, Z. Czarnomska z Odessy, A. Lyon z Hamburga, T. Łucki ze Lwowa, W. Krupecki z Warszawy, K. Dembowski z Płocka.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM: K. Pawłowski z Petersburga, W. Sturm z Mysłowic, B. Głowacki z Sędziszowa, S. Jasiński z Galicyi, J. Stadler z Wiednia, E. Rybiński z Petersburga, J. Droniborowski z Warszawy, K. Tomkiewicz z Dzierżanin, J. Kędzierski z Wieliczki, M. Jaworski z Galicyi, K. Hetper z Kniaźdworu, J. Konietzko ze Szląska, X. W. Potkowski z Luborzycy, M. Sobertin z Wojkowic, H. Czyż z Wilna, A. Dylski ze Złoczowa.

(Nadesłane).

Zmarły wczoraj w Krakowie obywatel z Wołynia Hamilkar Roguski mało był znany w naszem mieście, gdyż od czasu zamieszkania tu, złożony ciężką chorobą, nie opuszczał prawie łóżka. Niemniej wszakże należy się mu kilka słów wspomnienia pośmiertnego od tych, którzy go znali bliżej. Nie każdemu dano odznaczyć się na polu głośniejszej zasługi publicznej, a tem mniej jest to udziałem naszych ziomków z pod

rządu rosyjskiego, gdzie często ten właśnie, kto pragnie jak najwięcej czynić dobrego i czyni, kto chce być użytecznym swemu społeczeństwu i jest nim, unikać musi rozgłosu i kryć się umyślnie w zaciszu wiejskiem, w cieniu. To też śp. Roguski w ciągu niekrótkiego a pełnego zacnej pracy i zasługi życia nie zdobył sobie ani stanowiska wydatniejszego, ani głośniejszej w kraju opinii, nic słowem, oprócz szczerej miłości i szacunku współobywateli w rodzinnym swoim zakątku. Ale jak w przyrodzie nie jeden krzew skromny nie mniej jest pożytecznym od wyniosłego dębu, tak i w społeczeństwie obok głośnych zasług godnemi też są uznania i ciche cnoty domowe i obywatelskie. A tych, serce śp. Roguskiego prawdziwą było skarbnicą. Łagodność, słodycz, delikatność, prawość nieposzlakowana, pobłażliwość dla bliźnich a surowość dla siebie, rozumna postępowość w poglądach na obowiązki obywatela-ziemianina, uczynność sąsiedzka, chęć służenia każdemu światłą radą, pomocą, ofiarą, wreszcie gorąca, zdolna do największych poświęceń, miłość ojczyzny—oto są główne, a bynajmniej nie przesadne, rysy charakteru i zarazem biografii śp. Hamilkara. Jażeli zaś dodamy do tego religijność szczerą, umysł wszechstronnie wykształcony, a zawsze żądny nowej wiedzy, i tę świeżość, to ciepło, tę poetyczną młodzieńczość uczucia, które cochowały wybitnie wychowańców słynnej szkoły Czackiego, a które śp. Roguski zachował w całej pełni aż do dnia zgonu, pomimo dotkliwych cierpień fizycznych — to uzupełnimy obraz tej zacnej, serdecznej postaci, co już do lepszego przeniosła się świata, osierocając nie tylko rodzinę, lecz i przyjaciół i znajomych... Bo kto tylko znał śp. Hamilkara, nie może obojętnie patrzeć na grób jego, jak nie mógł za życia nie kochać go i nie szanować głęboko.

L. K.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 25 września. Zapewniają, że jutro odpłynie do Tangeru fregata włoska z powodu niepokojów, jakie tam wybuchły. (Tanger w państwie Marokańskiem, blizko Gibraltaru).

Paryż 26 września. Książę Broglie ogłosi w krótce dzieło pod napisem „Tajemnice królewskie", które zajmuje się podziałem Polski.

Rzym 25 września. Papież wydał pismo do sekretarza stanu kardynała Nina, które mieści w sobie program postępowania Stolicy św. Pismo to przypomina kardynała Franchiego, wypowiadając boleść z powodu jego zgonu, chwali następnie biegłość spraw, wytrwałość i ducha kardynała Nina, do którego Papież zwraca się, dając mu poznać swoje poglądy. Dalej mówi Ojciec ś.: Zaraz po swojem wyniesieniu na Stolicę Apostolską wydał encyklikę do wszystkich biskupów, w której ubolewał nad zamętem, panującym obecnie w społeczeństwie, i podnosił dobrodziejstwa Kościoła, który i dziś także posiada całą siłę, jakiej potrzeba, aby działać przeciw moralnym uszczerbkom społeczeństwa. Kierując się temi uczuciami odezwał się Papież do naczelników narodów, a nawet do tych, którzy nie są z nim zjednoczeni węzłami religii katolickiej. Dla tego zwrócił się także do potężnego cesarza wspaniałego narodu niemieckiego, który z powodu trudnego położenia katolików wymaga szczególnej pieczy Stolicy św. Krok ten, podjęty jedynie w chęci przywrócenia w Niemczech pokoju religijnego, znalazł przychylne przyjęcie ze strony cesarza i miał ten pomyślny rezultat, że zawiązane zostały układy przyjacielskie, których zamiarem naszym było uzyskać nie zawieszenie broni, ale prawdziwy, trwały i niewzruszony pokój. Ważność tego celu, należycie zbadana przez wysoką mądrość tych, którzy w rękach swych dzierżą losy państwa, doprowadzi ich, jak mamy ufność, do podania nam ręki przyjacielskiej, aby cel ten osiągnąć. Kościół czułby się niewątpliwie szczęśliwym, gdyby ujrzał przywrócony w Niemczech pokój; ale i cesarstwo Niemieckie byłoby szczęśliwem, znalazłszy, po uspokojeniu umysłów, w synach Kościoła katolickiego, jak dawniej najwierniejszych i najdzielniejszych poddanych. Uwaga nasza zwróconą jest także na Wschód, gdzie gotują się wypadki, które może będą miały wielkie znaczenie dla Kościoła. Stolica św. dołoży wszelkich usiłowań dla popierania interesów Kościoła. Celem naszym przeto jest rozciągnąć działanie Kościoła i papiestwa na całą teraźniejszą społeczność. Obok tego będzie musiał kardynał Nina zwrócić baczną uwagę swoją na ciężkie położenie, jakie stworzonem zostało dla Papieża we Włoszech i w Rzymie w skutku obdarcia go z władzy świeckiej. Papież nie chce się przy tem zatrzymywać i mówić o prawach Stolicy papieskiej, ani też o zaniepokojeniu katolików, który widzą ojca swego bez prawdziwej wolności, porzeczywistej niepodległości; nie może jednak bez minąć wzmianki, że podczas gdy władza duchowna potrzebuje najrozleglejszej wolności, w okolicznościach obecnych jest ona owszem tamowaną w sposób taki, że zarząd Kościołem powszechnym staje się bardzo trudnym. Papież przypomina skargi w tym względzie swego poprzednika z powodu zwinięcia korporacyj religijnych, poboru kleryków do wojska, założenia heretyckich kościołów i szkół w Rzymie i bezwyznaniowego wychowania młodzieży. Następnie żali się Papież na *exequatur* rządu w nominacyach biskupów, na wzbranianie się z jego strony uznania niektórych biskupów, oraz na długie formalności, jakich wymaga ich uznanie. Papież odmawia prawa patronatu królewskiego tym, którzy są przeciwnikami Kościoła i kończy oświadczeniem, że wśród tych ubolewania godnych okoliczności, nie zapoznaje obowiązków swego urzędu apostolskiego.

Rzym 25 września, *Italie* umocowaną jest do zaprzeczenia doniesieniu telegraficznemu z Wiednia przesłanemu do *Le Temps*, że na granicy austryackiej zebrało się 500 ochotników.

Londyn 25 września. *Standard* ogłasza dwa listy lorda Lyttona, wicekróla Indyj do emira Afganistanu, które ten zostawił bez odpowiedzi.

Nowy Jork 25 września. Kongres mexykański otwarty został d. 18 b. m. orędziem prezydenta Diaza. Nadmienia ono, że Mexyk pragnie zachować pokój ze wszystkiemi państwami a szczególniej ze Stanami Zjednoczonemi.

Podajemy powyżej obszerne i wielce zajmujące sprawozdanie z onegdajszego posiedzenia Koła poselskiego, na którem uświęconą została zasada solidarności reprezentacyi polskiej w parlamentach państwowych. Sprawozdanie to, które radzibyśmy widzieć rozpowszechnionem, da najlepiej poznać krajowi całą sprawę. Na uchwaloną przez Koło deklaracyę, której, jak wiadomo, autorem jest p. Zyblikiewicz, zgodziły się najprzód wszystkie frakcye Sejmu, klub postępowy, stronnictwo podolskie, młodzi posłowie, Stańczyki i t. d., a dopiero po tem wniesioną została na Koło, a po czterogodzinnych rozprawach prawie jednomyślnie przyjętą. Donoszą nam, że w znacznej części to pomyślne zakończenie sprawy jest zasługą młodego posła hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, znanego zaszczytnie z prac literackich, oraz z wystąpienia na zebraniu wyborczem w Brzeżanach. Tym sposobem młody poseł pięknie rozpoczął zawód publiczny, bo oddaniem istotnej usługi, zdrowej, dodatniej polityce narodowej, oraz zwycięstwem nad temi dawnemi wadami naszemi, które już za czasów Rzeczypospolitej, tak wielkie wyrządziły krzywdy państwu polskiemu!

Dziś posiedzenie sejmowe. Z upragnieniem oczekujemy pojawienia się w Izbie ustawy drogowej, oraz nowelli do ustawy gminnej, która porusza ważną bardzo dla nas sprawę. Nie mniej leżą nam na sercu petycye o zaprowadzenie języka polskiego na kolejach galicyjskich. Nie ulega wątpliwości, że Sejm poprze je energicznie i stanowczo.

Politik donosi, że prawnopolityczny klub czeski uchwalił jednogłośnie, że „posłowie czescy nie wejdą do Rady państwa pod obecnym systemem i jak długo rząd obecny będzie u steru". Pisząc o wejściu do Sejmu, nie spodziewaliśmy się obesłania Rady państwa, wiedząc dobrze, że Czesi tylko częściowo z abstencyą zerwali. Uchwała powyższa była do przewidzenia; nie należy jednak zapominać, że obesłanie Rady państwa naznaczone w niej jest warunkowo. Rezolucya klubu mówi, że „pod obecnym systemem, jak długo rząd obecny będzie u steru...". Ztąd wniosek, że gdyby inny rząd przyszedł do władzy, Rada państwa ujrzałaby także i deputowanych czeskich. Ta warunkowość rezolucyi jest już wielkim postępem na drodze czynnej polityki. Gabinety mogą się łatwiej zmieniać niż systemy, które obalają się same, siłą wypadków, a nie bierną opozycyą. Gdyby przed ośmiu laty, kiedy hr. Hohenwarth stanął na czele, Czesi nie czuli nieprzezwyciężonego wstrętu do parlamentu centralnego, gdyby wówczas, mając już gotową zmianę systemu i zmianę rządu, byli mniej legitymistami, sprawy monarchii szłyby już dziś innym torem. W przyszłym roku Rada państwa kończy swą kadencyę, przy nowych wyborach wejście Czechów byłoby bardziej niż dziś możebnem. Dziś muszą się oni liczyć z przeszłością, z którą nie łatwo od razu zerwać. W Sejmie Czesi zaraz na pierwszem posiedzeniu brali udział w dyskusyi. Posłowie Jireczek i Zeithammer atakowali Namiestnictwo za nadużycia przy układaniu list wyborczych z większych posiadłości. Wniosek Dra Riegera o wysłanie adresu do Cesarza, odesłany został do komisyi. Wnioski Jreczka i Zeithammera odrzucił Sejm większością głosów. Głosowali za niemi Czesi i 4 posłów niemieckich.

Komisya parlamentarna w Berlinie do ustawy o socyalistach rozbiera dalsze paragrafy projektu rządowego, a różnica między rządem a liberałami zasadza się i teraz, jak w pierwszem dniu obrad, na określeniu dokładnem, nadto opozycya pragnie, aby ustawa nie pozbawiała zarobku i sposobu do życia ludzi, którzy mogą brać bierny tylko udział w czynach pociągających karę za sobą. Wreszcie opozycya stawia wszędzie sędziego, tam, gdzie projekt ustawy chce poprzestać na jurysdykcyi władz administracyjnych. *Nordd. allg. Ztg* jeszcze raz upomina parlament, aby się nie dał porwać prądowi liberalnemu i uchwalił projekt w myśl rządu. *Provinz. Corresp.* poświęca artykuł temu samemu przedmiotowi i dodaje, że od uchwalenia ustawy zawisł pokój wewnętrzny, a zarazem rozwój — przemysłu i handlu!

Reichs Anzeiger ogłasza nominacyę hr. Hatzfelda nadzwyczajnym posłem niemieckim w Stambule.

Układy o traktat celny i handlowy między Austryą a Niemcami o których podjęciu pisano temi dniami, nie są jeszcze prowadzone, ani też termin ich rozpoczęcia nie naznaczony.

Mowa Gambetty w Romans poruszyła spór między Kościołem a państwem. I kiedy zanosi się na uciszenie tej wielkiej kwestyi w Niemczech, rozbudza ją we Francyi ten, który choć nie jest ministrem, rządzi jednak Francyą i przeznaczony jest na przyszłego jej naczelnika. Posypały się już pisma polemiczne w tej sprawie, a niemniej episkopat francuski odparł pociski liberała, który odziedziczył tradycye twórców pierwszej rewolucyi. Są i głosy pośrednie usiłujące pojednać Kościół z liberalizmem i stworzyć *modus vivendi* między rządem a duchowieństwem. Takim głosem jest pismo znanego liberała a katolika de Falloux, który jest raczej uczniem szkoły, co we Francyi przewodziła za Ludwika Filipa, i pierwsza dopomogła do jego zwalenia. Falloux lęka się rygorystów tak dobrze, jak racyonalistów i mniema, że ostrożnie płynąc, można się utrzymać na wodzie długo — póki siły starczą; ale nie widzi, że chcąc żyć, nie można trzymać się na wodzie, lecz trzeba mieć pod sobą grunt twardy.

Ojciec Sty wydał pismo do kardynała sekretarza stanu, którego treść wczoraj nam telegrafowano a dziś zamieszczamy nieco szerszą o nim wiadomość. Pismo to jest wyraźnem zeznaniem układów prowadzonych z Berlinem i wróży o ich pomyślnym wyniku, a zarazem zapowiada interwencyę duchowną na Wschodzie, gdzie wypadki otwarły misyom katolickim nowe pole. Pod względem stosunku Stolicy śtej do Królestwa Włoskiego, wykazuje Papież, jak władza jego jest ścieśnioną wobec ustawy o „rękojmiach papiestwa". Pismo to jest też dalszą protestacyą Stolicy Apostolskiej przeciw rządowi włoskiemu. O Rosyi nie ma w niem wzmianki, nie do niej odnosi się ustęp mówiący o Wschodzie.

Dotąd nie nadeszła wiadomość o wejściu wojsk austryackich do Zwornika; wczorajszy telegram doniósł tylko, że przybyła deputacya z prośbą o zajęcie tego miasta, i że wojska cesarskie wyszły we środę rano ku Zwornikowi. Jest nadzieja że zajęcie tego miasta odbędzie się bez oporu, całe bowiem bandy rozbitych powstańców chronią się do Serbii, gdzie ich rozbrajają i internują. Okolica Zwornika ma być prawie wolną od powstańców.

Austrya, Włochy i Anglia uznały nowy tytuł księcia Karola rumuńskiego „Jego Kr. Wysokość"; Francya zaś, Niemcy i Rosya nie odpowiedziały jeszcze na notyfikacyę gabinetu rumuńskiego o zmianie tytułu.

Znowu zaczynają mówić o abdykacyi cesarza Aleksandra. *Kölnische Ztg* donosi z Petersburga, że Car jest bardzo zniechęcony, zmęczony i gdyby od niego samego tylko zależało, od dawna już ustąpiłby z tronu. Powoli zaczyna się usuwać od rządów, zostawiając daleko większą niż dawniej swobodę działania swoim ministrom. Do Krymu wyjechał na dłuższy czas i nikt nie wie kiedy do stolicy wróci.

Z Konstantynopola donoszą, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych obiega pogłoska o nieporozumieniu, jakie zaszło w tych dniach między Portą a p. Layardem. Powodem tego nieporozumienia mają być reformy w Małej Azyi; Sułtan bowiem jest bardzo przeciwny projektom angielskim. P. Layard miał bardzo energicznie, a nawet stanowczo przemawiać. *Pol. Cor.* zaś donosi, że znany stronnik Rosyi Mahmud Nedrin basza, wygnany z kraju z powodu poszlaków zdrady i przekupstwa, ma wracać do Konstantynopola. Jest to wskazówką, jak powoli wpływ rosyjski zaczyna znów przeważać w Porcie.

Między powstańcami muzułmańskiemi w Kozanie, a malkontentami w Armenii, ma panować pewne przymierze. Powstańcami w Kozanie dowodzi Achmed basza, który chociaż wyznaje islam, jest także Armeńczykiem. Powstańcy wysłali delegatów do Erzerum, którzy porozumiewali się z jenerałem armeńskim, rosyaninem Łazarewem, żądając, aby przedewszystkiem przysłano im broń. Jen. Łazarew przyrzekł im przysłać kilka tysięcy zupełnie uzbrojonych ochotników.

W Azyi środkowej u granic persko-afganistańskich i indyjskich może przyjść do rozegrania wielkiego współzawodnictwa panowania Rosyi i Anglii, ale w tej chwili jest jeszcze rzecz w zawieszeniu, bo rząd angielski niechce w spór swój z emirem wciągnąć Rosyi, ze względu na kwestyę wschodnią; dziś nie przybyło nic w tej sprawie nowego.

Wszystkie dzienniki rosyjskie zajmują się dziś ks. Bismarkiem, lecz jak niegdyś wielbiły go i biły przed nim czołem przy każdej sposobności, tak dziś potępiają bezwzględnie. Projekt ustawy przeciw socyalistom i korespondencya, ogłoszona w *Teimsie* przez Opperta v. n Blovitz nastręczają dosyć ku temu powodów. Zarzuty Bebla przeciw ks. Bismarkowi znajdują zupełną wiarę w całej prasie rosyjskiej. *St. Pet. Wiedomosti* powiadają, że obrona ks. Bismarka przeciw tym zarzutom jest słaba, że kanclerz rzeczywiście miał stosunki z socyalistami, bo myślał, że mu one dopomogą do samowolnego zarządu sprawami wewnętrznemi kraju, lecz teraz z właściwą sobie przewrotnością wypiera się ich, nie mając odwagi do nich się przyznać i jeszcze pozuje na człowieka nieomylnego i mogącego być wzorem dla innych. Profesor Łamański w dzienniku *Nowoje Wremia* występuje jeszcze energiczniej przeciw Bismarkowi i jego polityce „przewrotnej a nieudolnej". Powiada on, że ks. Bismark, zaślepiony zarozumieniem i namiętnością, zapomina zawsze o tej prawdzie elementarnej, że prześladowanie rodzi reakcyą. Przez namiętne, niepolityczne prześladowanie katolicyzmu, nadał mu tak wielką siłę, jakiej oddawna nie miał. To też nie mogąc sobie dać rady z potęgą Watykanu, wznowioną przez siebie samego, musiał czynić pierwsze kroki do pojednania z nim, narażając się przez to na śmieszność wobec całego kraju. Teraz z taką samą namiętnością i brakiem taktu politycznego chce ks. Bismark prześladować socyalizm, z którym, pomimo zaprzeczeń, bądź co bądź miał związki i trzymał za jedno. I znów doczeka się tego, że socyalizm wzmoże się w siły nowe, z którymi jednać się będzie zmuszony tak, jak się dziś jedna z katolicyzmem.— Słowem w ostatnich czynach ks. Bismarka widzi p. Łamański bezwzględność, przewrotność, cynizm, pełno błędów i pychę piekielną, nie pozwalającą przyznać się do nich ani ich sprostować.

Niektóre dzienniki otrzymały wiadomość telegraficzną z Wiednia, że hr. Beust ma być mianowany wkrótce posłem austro-węgierskim w Petersburgu. To samo też stwierdza korespondent wiedeński do *Gołosa*, upewniając, iż nominacya hr. Beusta na rzeczoną posadę jest uważaną za tak pewną w sferach rządowych wiedeńskich, że przestaje już być pogłoską, a wkracza w dziedzinę faktów. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie we wszystkich organach prasy rosyjskiej, które mniemają, że sprawdzenie się jej byłoby symptomatem nowego a zarazem nieprzyjaznego Rosyi zwrotu w polityce austro-węgierskiej. *Gołos* np. powiada, że ponieważ hr. Beust znany jest powszechnie jako zaciekły nieprzyjaciel Rosyi i nadto jako mąż stanu, upatrujący korzyść dla Austryi i zbawienie dla niej w sojuszu z Anglią, zatem nominacya jego na posła przy dworze rosyjskim musiałaby być poczytaną w Rosyi za fakt wielkiego znaczenia i doniosłości zwłaszcza w tej chwili, gdy Węgier Karolyi został posłem austryackim w Londynie. „Zbliżenie się Austryi ku Anglii coraz jaśniej się zarysowuje — powiada w końcu *Gołos*, zarówno jak zobojętnienie stosunków między Austryą a Niemcami i wyraźna nieprzyjaźń Austryi dla Rosyi. Można więc z pewnością twierdzić, że w niedalekiej przyszłości czeka nas nowa wojna, w której i na Niemcy niewiele rachować będziemy mogli, jeżeli żyć jeszcze będzie ks. Bismark, ten ukryty lecz tem niebezpieczniejszy wróg Rosyi, jak tego dowiodły ostatnie fakta i wypadki".

Ostatnie telegramy „Czasu."

Lwów 27 września. (*pryw.*) Sejm odesłał wnioski Zatorskiego i Jasińskiego do komisyi i wybrał komisyę górniczą, w skład której weszli: Łukaszewicz, Biliński, Spławiński, Jocz, Kołaczkowski, Smarzewski i Zyblikiewicz. Przyszłe posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 26 września. (*pryw.*) Wzięcie Zwornika sprawiło żywe zadowolenie we wszystkich sferach. Od dziś za dwa tygodnie dzieło okupacyi będzie ukończone. Spodziewają się, że ostatnie powodzenia oręża austryackiego dadzą korzystny obrót rokowaniom tyczącym się konwencyi austryacko-tureckiej. Po rzeczywistem zdobyciu tych prowincyj rząd nasz uważa konwencyę jako ogromne ustępstwo. Savfet basza pojmując korzyści polityczne, jakie mogłyby wyniknąć dla Turcyi z takiej konwencyi, gotów jest wziąść dymisyę w przypadku zerwania układów, a skutki takiego wypadku spadłyby przedewszystkiem na Turcyę, Austrya zaś byłaby bezwarunkowo zniewoloną działać na mocy praw, które bronią zdobyła. Nie idzie tu wcale, jak na teraz, co twierdzą pewne dzienniki, o osobną konwencyę względem Nowego Bazaru i Mitrowicy, a chyba w razie zerwania układów rząd tutejszy poczyniłby nowe propozycye dla uregulowania zajęcia Nowego Bazaru, a ewentualnie także Mitrowicy; dziś dwa te miasta wchodzą w ogólny zarys rokowań.

Wiedeń 27 września (*pryw.*). Projekt adresu Riegera, który głównie żąda zmiany ordynacyi wyborczej, poczytanym jest przez *N. fr. Presse* w porównaniu z dotychczasowemi podobnemi manifestacyami jako pełen miary i dający się rozbierać, natomiast inne dzienniki naganiają aluzyę w projekcie adresowym do zmiany gabinetu za nowe popadnięcie w dawniejsze błędy. W celu ułożenia planu administracyi politycznej w Bośni i Hercegowinie ustanowioną będzie w Wiedniu osobna komisya, a referentem ma być naznaczony Wassicz. Kwestya konwencyi austryacko-tureckiej miała na nowo zrobić postępy także tutaj. *Fremdenblatt* donosi, że Austrya otrzymała od wielu rządów powinszowania powodzeń swoich militarnych w Bośni. *Fremdenblatt* oświadcza, iż rząd spokojnie oczekuje krytyki ze strony delegacyj wspólnych; wkrótce będzie mogło nastąpić zmniejszenie armii okupacyjnej; natomiast jednak wymagane będą nowe ofiary finansowe, których uchwalenie zależy od delegacyj. *Presse* donosi, że arcyks. Fryderyk zaraz po ślubie (z księżniczką Croy-Dülmen) odjeżdża do Krakowa na swoje nowe przeznaczenie. Wkrótce przybędzie tu deputacya rosyjskiego pułku huzarów z pułkownikiem hr. Rozwadowskim na czele, aby powinszować Arcyks. Karolowi Ludwikowi 25-tej rocznicy posiadania tego pułku (deputacya ta jest już w Wiedniu. *Red.*)

Innsbruk 26 września wieczór. Cesarz przybył tu dziś wieczór i z zapałem przyjmowany był przez mieszkańców. Dworzec kolei był jak najświetniej przystrojony, miasto przybrane chorągwiami a dworzec i ulice, któremi N. Pan przejeżdżał oświetlone ogniem bengalskim.

Kassel 27 września. Jenerał hr. Moltke zachorował podczas ćwiczeń wojska.

Londyn 27 września. Biuro Reutera donosi z Simli 26 b. m., że pomimo ruchów militarnych sądzą tam, że rząd ma zamiar czekać biegu wypadków i dalszego zachowania się emira, zanim każe wtargnąć wojsku do Afganistanu. Na granicy Persyi i Afganistanu wybuchły groźne niepokoje. *Standard* donosi z Bombaju z dnia 26 b. m., że pochód wojsk na Kabul nie nastąpi bezzwłocznie, gdyż wprzódy potrzeba będzie zapoznać się co do neutralności plemion górskich; pochód jednak z Quetta na Kandahar jest oczekiwany, skoro dostateczne siły zbiorą się. *Times* donosi z Kalkuty, że dalsze jeszcze pułki otrzymały rozkaz wyruszenia w pochód.

Londyn 27 września. W skutku kryzys afgańskiej gabinet zbiera się w przyszłym tygodniu na naradę. Stan zdrowia hr. Beaconsfielda nie jest zadawalniający. Dzienniki poranne ogłaszają artykuły wstępne przeciw Rosyi. *Times* czyni Rosyę odpowiedzialną za postępowanie Szyra Alego; zamiar widoczny odciągnięcia uwagi Anglii od kwestyi wschodniej nie powiedzie się zapewne; postępowanie Rosyi jest złamaniem słowa. Anglia będzie starała się Rosyę z Afganistanu wysadzić bez pociągnięcia jej do odpowiedzialności za jej postępek, który lubo nie jest nieprzyjacielski, jest jednak nieprzyjazny.

Kursa. Wiedeń 27 września, godz. 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·50.— Renta srebrna 62·90. — Renta złota 72·45. — Losy z r. 1860 112·25. — Akcye Banku Narodowego 801 —. — Akcye kredytowe 234·75. — Londyn 116·15. — Srebro 100·—. — Napoleony 9·30. Lombardy 71·75. — Losy z roku 1864 140·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 232·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 128·—. — Akcye kolei węg.-północno-wschodn. 115·50. — Anglo-Bank 102·50. Obligacye indemn. galic. 82·35. — Losy prem. węgierskie 78·20. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 105·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 112·50. 6% Listy zast. hipoteczne 89·70. — Marki 57·45. Ruble 118·25. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. —·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei c. Ferdynanda według zegaru pragskiego, o 12 minut później od krakowskiego.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: osobowy: pośpieszny: mieszany
Kraków odjazd: . . 10.48 rano 9.18 wiecz. 10.48 wiecz.
Lwów przyjazd: . . 9.37 wiecz. 5.22 rano 11.08 rano.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 12.7 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.46 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z *Wieliczki*
Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.
Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu.

Do Wiednia: osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy
Kraków odjazd: 5.40 rano 7.28 r. 9.36 r. i 6.50 w. 8 p.
Wiedeń przyj.: 7.15 w. 4.58 p. p. 4— r. i 12.30 p. 5.10 r.

Do Prus: O godzinie 5·40 rano osobowy,
„ „ 7·28 „ pospieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 po południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o g. 8, idzie do Granicy I, II i III klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I i II klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 8 po południu, jedzie się do Trzebini (I, II i III kl.), z Trzebini zaś idzie pośp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl. Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: osobowy: mieszany: pośpieszny:
Lwów odjazd: 4.33 rano 4.39 wiecz. 11.03 w nocy
Kraków przyjazd: 2.38 pop. 5.08 rano 7.21 rano

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 6— po poł
Kraków przyjazd: 6.34 po poł

Z Niepołomic: do *Wieliczki* we wtorek, środę i sobotę:
Niepołomice odjazd: o g. 3 m. 9 po południu.
Wieliczka przyjazd: o g. 4 m. 4 po południu.

Z Wiednia: osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy.
Wiedeń odjazd: 8 r. 10.45 r. 5 wiecz. 8.30 wiec.
Kraków przyjazd: 9·40 w. 8.30 w. 10.52 p. p. 9.44 rano.

Z Prus: o g. 3 m. 10 po po. i o g. 5 m. 32 wiecz. mieszany.

Z Warszawy: 9.45 rano osob. 5.32 wiecz. mieszany

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiéj.

Kraków, 26 Września.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	118 —	119 50
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 68	1 80
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	57 —	58 95
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 50	5 65
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 50	5 65
Napoleondor „ . „ 1 „	9 27	9 47
Półimperyał „ . „ 1 „	9 47	9 64
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	100 —	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 zł.)	99 50	100 50
Listy zastawne i obligi:		
5% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	81 75	84 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie, za 100 zł. w. a.)	79 50	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 25	86 75
6% listy hipoteczne banku hipot.	89 25	90 50
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	87 —	90 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	94 50	97 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	97 50	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	97 50	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	97 25	99 50
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	87 —	88 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	231 50	235 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ 200	126 —	130 —
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	80 —	100 —

(Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płac.) (rub. i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe:		
Losy miasta Krakowa .	14 75	15 50
Losy m. Stanisławowa .	18 50	20 50
Wiedeń 26 Września.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 20	61 3.
5 „ „ „ „ srebr.	62 70	62 85
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	77 75	78 25
„ „ „ galicyjsk.	82 25	83 --
„ „ „ bukowiń.	81 —	81 50
„ „ „ siedmiogr.	78 —	73 50
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank) 120 złr.	99 —	99 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	97 40	97 60
„ galicyjskie	79 50	—
„ „	85 40	85 80
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	88 —	89 —
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ 20	95 50	96 50
6 „ „ „ „ „ „ 36	87 50	— —
5½ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 50	77 —
5 „ zakł. kred. austr. . .	108 —	109 —
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	92 60	93 —
5 „ Domen. państw. 120 złr.	142 —	142 50
6 „ Banku gal. hipot. . .	89 70	90 --
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	323 —	326 —
„ „ „ 1854 .	107 —	107 50
„ „ „ 1860 .	112 26	112 50
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	120 75	121 50
Losy pożyczk. z r. 1864	138 —	139 —
„ prem. pożyczki węg.	77 75	78 75

	płacą	żądają
Losy Comorente . . .	24 50	25 —
„ kredytowe . . .	163 —	163 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	92 —	92 75
„ księcia Salm . . .	38 25	38 75
„ „ Palffy . .	27 50	28 —
„ „ Clary . .	28 75	29 50
„ br. St. Genois . .	34 —	35 —
„ miasta Budy . .	28 —	28 50
„ Windischgraetz . .	28 50	29 —
„ hr. Waldstein . .	22 75	23 25
„ Keglevich . . .	14 —	14 50
„ Rudolfa	15 —	16 —
„ tureckie 400-frank.	28 —	28 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	800 —	803 —
Zakładu kredytowego	233 —	233 25
Żeglugi parow. na Dunaju	471 —	473 —
Kolei północ. Ferdynanda	2034	20.8
„ rządowej fr. a. . .	256	256 50
„ zachod. c. Elżbiety	161 50	162 —
„ południowej . . .	71 25	71 75
„ Galicyjskiej . . .	231 25	231 75
„ Czerniowieckiej .	127 75	128 25
„ Albrechta	— —	80 —
„ węg. północ.-wschod.	114 25	114 75
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	117 0	118 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	118 50	119 -
„ Koszycko-Bogumił.	104 25	104 75
„ Siedmiogrodzkiej .	110 75	111 —
„ Cisańskiej . . .	189 -	190 50
„ wschodnio-węgiersk.	— —	— —
„ austryacko-półn.-zach.	111 25	111 75
„ Franciszka Józefa	129 50	130 - -
Banku anglo-austryackiego	101 50	102 —
Zakładu kredytowego węg.	208 50	209 —
Banku franko-austryackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie . . .	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów. . .	— —	— —
„ galic. hipotecznego	250 —	251 —
„ dla obrotu ógólnego	103 50	104 50
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumił.	71 —	71 25
„ państwowej 500 fr.	158 —	158 50
„ Emisya z r. 1867 .	151 —	152 —
„ południowej 500 fr.	112 25	112 75
„ Bony 1875-1876 6%	— —	—
„ płn. c. Fer. 100 złr. m. k.	102 25	102 75
„ „ „ 100 w. a.	95 50	96 50
„ „ „ w srebr. 5%	105 50	106 —
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	— —	89 50
„ 5% w srebrze . .	83 75	84 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	101 25	101 75
„ Emisya II. . . .	99 40	99 80
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	78 25	78 7
„ Emisya z r. 1867 .	80 25	80 50
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	65 -	65 50
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	76 —	77 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	91 —	91 25
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 54	5 56
„ dukat na wagę	5 54	5 56

	płacą	żądają
Napoleondory	09 32[50]	09 33
Suweryny angielskie . .	11 70	11 75
Imperyały rosyjskie . .	09 65	09 70
Srebro	100 —	100 10
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m	57 55	57 60
Rubel pap.	1 18[75]	1 19[25]
Lwów 26 września.		
Dukat holenderski . . .	5 42	5 52
„ cesarski . . .	5 46	5 56
Półimperyał rosyjski . .	9 52	9 66
Rubel srebrny rosyjski .	1 71	1 81
„ papierowy . . .	1 19	1 21
Marki (100)	57 40	58 40
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 60	86 50
„ „ „ „ 4%	80 25	81 25
„ „ Banku hipoteczn.	90 —	91 —
Obligi indemn. bez kupon.	82 25	83 25
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	232 50	234 50
„ „ Lwow.-Czern.	126 50	128 50
„ Banku hipot. gal.	250 —	254 —
Warszawa 25 wrze.	rub. | kop.	rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
„ „ 2ej seryi .	100 —	— —
„ „ kupon . .	103	— —
„ „ nowe . .	98 --	98 25
„ „ kupon . .	129	— —
„ likwidacyjne . . .	87 15	87 45
„ kupon . .	126	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ „ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

KSIĘGARNIA
S. A. Krzyżanowskiego
W KRAKOWIE

otrzymała:

Miehna Wojciech. Geografia dla szkół ludowych, na podstawie planu naukowego przez Wys. Radę szkolną kraj. w szkołach lud. zaprowadzonego. Cena 60 c., z przesyłką pocztową 65 c. (2242-3-3)

Do Salonu Mód
przy ulicy Szewskiej pod Nr. 209 na I. piętrze

nadszedł świeży transport kapeluszy, piór, krawatek, koronek z Paryża. Przyjmuje się także suknie do roboty od 5—10 złr. (2214-6-6)

Klementyna Chojecka.

Magister farmacyi

Polak, który dłuższy czas w Wiedniu praktykował, szuka posady w Krakowie lub okolicy. — Adres: **S. Spiegel w Nowym Sączu Nr. 153.** (2310 2-4)

Egzaminowany ekspedytor

znajduje zaraz umieszczenie przy urzędzie pocztowym w Mszanie dolnej. Bliższe szczegóły u pocztmistrza. (2303-2-2)

Familia polska

mieszkająca stale w Dreznie, **przyjmuje na pensyą każdego czasu chłopców** kto żyby do tutejszych zakładów naukowych uczęszczać mieli. Lekcye religii, języka angielskiego, francuskiego, rysunków i muzyki w domu pod korzystnemi warunkami. Opieka i dozór prawdziwie ojcowski. Bliższe szczegóły na zapytania franco pod adresem: **A. B. 104 Dresden** poste restante. (2312-2-8)

Administracyę
jednej lub więcej kamienic

może każdego czasu objąć pensyonowany wyższy urzędnik **z wszelką gwarancyą.** — Bliższa wiadomość w sklepie p. *Wacława Głowackiego* w Krakowie przy ulicy Grodzkiej. (2297-2-3)

Zygmunt Wasilkowski

agent na Galicyę warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego,

wykonywa wszelkie roboty w zakres fachu jego wchodzące asfaltem *limmerowskim*, oraz **asfaltem włoskim** daleko lepszym i trwalszym od limmerowskiego.

Adres: Ulica Zwierzyniecka Nr. 35.

(2307-3-10)

PRAWDZIWE
PIGUŁKI MORISONA
Pa ARTHAUD MOULIN.

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zołzach, liszajach, wyrzutach skórnych i psuciu krwi.

Skład główny w PARYŻU u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, ulica Louis le Grand, — w KRAKOWIE w aptece p. *Trauczyńskiego* „pod Koroną" w Rynku głównym — w CZERNIOWCACH w aptece p. *Golichowskiego*. (1032-39-)

ZNAKOMITE POWODZENIE.

VELOUTINE

jestto MĄCZKA RYŻOWA specyalnie przygotowana z Bizmutem, dlatego to działa szczęśliwie na skórę, **niedostrzeżona przystaje do ciała** nadaje cerze

ŚWIEŻOŚĆ NATURALNĄ.
CH. FAY

Magazyn Perfum w Paryżu,
9, NA ULICY DE LA PAIX, 9.

W Krakowie u pp. J. Trauczyńskiego, W. Redyka, Leona Feintucha i W. Fenza, — w Czerniowcach w aptece p. Golichowskiego, — i w pierwszych Składach perfum i wytworów toaletowych. (1554 36-)

VICHY

Administracya: w **Paryżu**, *22, Boulevard Montmartre.*

PASTYLKI DO TRAWIENIA wytworzone u źródeł ze soli Vichy. Przyjemnego smaku, o niezawodnym skutku przeciw kwasom i upośledzonemu trawieniu.

SOLE VICHY DO KĄPIELI. Paczka wystarcza na kąpiel dla osób, które nie są w stanie udać się do Vichy.

Dla uniknienia fałszerstwa żądać należy, aby na wszystkich produktach znajdowały się znaki:

Kontroli skarbowéj francuskiéj

Dostać można w Krakowie w aptece P. J. Trauczyńskiego i w aptece W. Redyka, u PP. J. Wentzla, S. Feintucha, Józefa Goldwassera i W. Goldwassera. (830-18-22)

KSIĘGARNIA
G. Gebethnera i Spółki
W KRAKOWIE

otrzymała na skład główny następujące nowe dzieła:

Kraszewski J. I. Jak się pan Pawel żenił i jak się ożenił, powieść. 1 złr. 50 cnt. (2256-1-3)

Kraszewski J. I. Historya prawdziwa o Petrku Właście, palatynie, którego zwano Duninem. Opowiadanie historyczne z XII w. 2 tomy. (Powieści historyczne VII). 3 złr. 30 cnt.

Przybylski Zygmunt. Krytyka teatralna w Krakowie. 40 cnt.

Saulsonowa Rozalie. Dzieje starego testamentu z dodaniem dalszego ciągu historyi ludu Izraelskiego, aż do Machabeuszów w pytaniach i odpowiedziach ułożone i dla młodocianego wieku zastosowane, mianowicie dla młodzi wyznania mojżeszowego służące. 60 cnt.

Strutyński Juliusz hr. (Berlicz Sas). Poezye i wspomnienia jego wierszem. Wyd. pośmiertne. 3 złr. 20 cnt.

Bibliograficzna notatka.

Modlitwy Starozakonnych są **na język polski** tłómaczone kilkakrotnie:

1) W Królestwie Polskiem Komisya Rządowa spraw oświecenia i duchownych rozesłała oficyalne tłómaczenie polskie, do wszystkich **Dozorów Bóżnicznych** w roku 1823/24.

Hugo, który przetłómaczył modlitwy, był znawcą hebrajszczyzny i autorem polskiej powieści p. t.: **„Tu chazy"**. Tłómaczenie jego nie miało powodzenia z tej przyczyny, że nie wydrukowano hebrajskiego tekstu, który służy nabożeństwu żydowskiemu **za podwalinę sine qua non.**

2) **Jakób Tugendhold** wydał modlitwy po hebrajsku i po polsku, które nie miały powodzenia, ponieważ nie były ułożone tak, jak **ritus** stale określony.

3) **Libkind** przetłómaczył na język polski **„Sydur"** t. j. porządek modlitw. Mamy dwie edycye warszawskie z tekstem hebrajskim.

4) **Wolff** we Lwowie 1862 r. wydał tekst hebrajski z przekładem na język **polski.**

5) **Daniel Neufeld** w Warszawie 1865 r. wydał tekst hebrajski **z nowym** przekładem **polskim** i komentarzem. Tłómaczenie wyborne, komentarz pouczający i ważny, edycya wspaniała, a nie miała powodzenia w Kongresówce z przyczyny, że tam znowu władze chcą, aby były **ruskie** tłómaczenia żydowskiego nabożeństwa.

Tłómaczenie i wydanie ś. p. **Neufelda** zasługuje na uznanie, a Księgarnia tutejsza p. **Fausta** na Kazimierzu posiada egzemplarze. (2328)

Polacy Starozakonni.

Piszącym do Webera i o Weberze.

Poważnej rzeczy i poważne słowo!
Niech milknie już dowcipne to i owo,
Weber z motyką, że się rwał na słońce,
Co do książeczki *) nie zyska obrońcy;
Lecz dajcież spocząć mu, łatwo błądu,
Nie prowadźcie do większego obłędu;
A przebłagalne Święta co nadchodzą,
Niech z grzechów jego i nas oswobodzą.
(2329) **Izraelita.**

*) Modlitewnik.

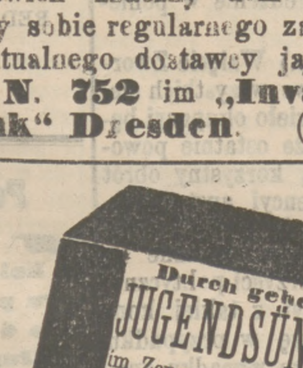
Do sprzedania,
trzy duże szafy. Wiad. m. się u stróża ul. Krupnicza pod Nr. 158. (2330-1-3)

Realność

pod Nr. 19 w ulicy Krupniczej **jest do sprzedania.** Bliższa wiadomość dla kupujących u właściciela p. *H. Czernego* przy ul. Pawiej Nr. 16 w składzie węgli. (2323-1-3)

Jaja! Jaja! Jaja!

Pewien znaczny dom handlowy życzy sobie regularnego zakupna od punktualnego dostawcy jaj. Adres: **G. N. 752** im **„Invalidendank" Dresden.** (2276 1-2)



Zupełnie nieprzemakalne
płaszcze
z kapturami

z najlepszej czystej styryjskiej wełny owczej w naturalnym kolorze brunatnym i szarym.

Płaszcz podróżny z kapturem	złr. 7·—
„ „ lub do polowania	„ 10·50
Piękny mężykow	„ 12·—
Takiżsam z grubszej materyi	„ 16·—
Modny paletot damski	„ 10·—
Gustowny mężykow damski	„ 12·—

Wszelkie gatunki nieprzemakalnego pakłaku i materyj pakłakowych na metry jaknajtaniej.

Listowne zamówienia wykonywa punktualnie **Jan Günzberg**, handel towarów sukiennych w **Gracu** w Styryi. (1826-6 6)

Dyrekcya Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie
„Spółki zarejestrowanej z nieogran. odpowiedzialnością"

przy ulicy **św. Jana** w domu pod **Nr. 305** urzędująca,

zawiadamia strony interesowane, że jak dawniej tak i nadal

a) eskontuje **weksle** swoich Członków, (2257-1-)

b) przyjmuje od Członków Towarzystwa, jakoteż od korporacyj, stowarzyszeń i innych osób prywatnych, nie należących do Towarzystwa wszelkie wkładki w gotówce na rachunek bieżący jako oszczędność i na takowe wydaje książeczki wkładkowe. Od kwot złożonych oblicza procent od daty ich ulokowania aż do daty podniesienia, a mianowicie:

1) z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem **Siedm** od sta rocznie,
2) z krótszem wypowiedzeniem **Sześć** od sta rocznie.

Kasa Towarzystwa zwraca wkładki:

od d. 29 listopada 1877 r. na sześć procent lokowane, a mianowicie

do 200 złr. w. a. bez wypowiedzenia,

od	200 złr.	do	500 złr.	za 10	dniowem	wypowiedzeniem,
„	500 „	„	1,000 „	„ 15	„	„
„	1,000 „	„	2,000 „	„ 30	„	„
„	2,000 „	„	3,000 „	„ 40	„	„
„	3,000 „	„	6,000 „	„ 60	„	„
„	6,000 „	„	10,000 „	„ 75	„	„

i tak dalej stosownie do wysokości złożonych kwot.

Kraków dnia 27 września 1878 r.

Dyrektorowie:

Józef Kiciński. Adam Bróg Miłaszewski. Władysław Rozwadowski.

Znak fabryczny. 1878. Znak fabryczny.

R. DITMAR w WIEDNIU
c. k. uprzywil fabryka lamp.

Nowe **rysunki i cenniki** wyszły i wydają się na **żądanie odprzedającym.**

Lampy naftowe i olejne

w gustownych nowych kształtach, **trwałem w całym świecie znanem** wykonaniu i **niezrównanej sile oświetlenia** palników. — Wyroby moje są w moich składach: w **Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Lwowie, Medyolanie, Monachium, Berlinie** i w **Austryi-Węgrzech** w każdym porządn. handlu mającym lampy do nabycia.

Skład R. Dittmara we Lwowie przy placu Maryackim. (2278 1-12)

Dom bankowy Edwarda Perl & Co.,
w Wiedniu I. Wipplingerstrasse Nr. 45, naprzeciw ces. król. giełdy

przyjmuje **zamówienia na giełdę** po najprzystępniejszych warunkach.

Na pokrycie za przez nas zrobione **spekulacye giełdowe** bierzemy wszelkie kurs mające efekta, które w **najwyższych kursach** zastawiamy. Po ukończeniu każdego interesu przesłany będzie **punktualnie** pocztą zebrany zysk. Objaśnień o **kupnie i sprzedaży efektów giełdowych i walut** tudzież **kupnach spekulacyjnych** udzielamy odwrotnie i opłatnie. (2280-1-18)

Edward Perl & Co,
w Wiedniu I. Wipplingerstrasse Nr 45.

Hotel Saski w Krakowie.

Po gruntownem wyrestaurowaniu i zwiększeniu liczby numerów, zaopatrzeniu tychże w nowe meble i pościel, ułatwieniu wewnętrznych komunikacyj, mamy zaszczyt polecić względom Szanownej Publiczności nasz Hotel, nadmieniając zarazem, że w przyszłym miesiącu będą otwarte łazienki dla wygody gości.

Także otwieramy się Biuro komisowe w lokalach naszego Hotelu, zapewni wszelkie ułatwienia i informacye podróżnym.

Omnibus do wszystkich pociągów i powozy na żądanie. Główne wejście do hotelu od ulicy Sławkowskiej. (2135-10-12)

Zarząd Hotelu.

Molla Proszki Seidlickie.



Tylko prawdziwe, jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i moja firma.

Ze strony sądu wymierzone kary wykazały powtórnie fałszowanie mojéj firmy i znaku ochronnego; ostrzegam więc publiczność przed zakupnem takich fałszerstw, które obliczone są na omamienie.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Prawdziwe u firm oznaczonych x.

WODKA FRANCUSKA I SOL.

Najpewniejsze lekarstwo domowe na wzmocnienie cierpiącej ludzkości we wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych zapaleniach, prawie przeciw wszystkim chorobom, zranieniom wszelkiego rodzaju, bólom głowy, uszów i zębów, zastarzałym i otwartym ranom, jątrzącym się ranom, gangrenie, rozpaleniu oczów, porażeniom i uszkodzeniom ciała wszelkiego rodzaju i t. d. i t. d. **We flaszkach z opisem użycia 80 c. w. a.**

Prawdziwe u firm oznaczonych †.

OLEJ TRANOWY M. Krohn & Co.
w **Bergen** (w Norwegii).

Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedyny odpowiedni do leczniczego użytku. **Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.**

Prawdziwy u firm oznaczonych *.

Mają na składzie: w KRAKOWIE (x) D. F. Sawiczewski apt., (x†) K. Wiśniewski apt., (*x†) W. Redyk apt., (x†*) M. Jaworniski, (x†*) J. Jahn, (x†) A. Bażan apt. — w BIAŁY (x†*) A. Reichert apt., (x†) E. Keler apt. — w BRODACH (x†*) E. Grünspan apt., (x†*) M. Kulak apt., (x†) Ed. Liska apt., (x†) B. Witosławski apt. — w DOBROMILU (x†*) N. Grołowska apt. — w DROHOBYCZU (x*) J. Alexiewicz, (x*) L. Dobrzyniecki apt. — w GLINIANACH (x*) A. Helm apt. — w GURAHUMORA (x) E. Botezat apt. — w JAROSŁAWIU (x*) J. Rohm apt. — w KOLBUSZOWIE (x) Franc. Buczek apt. — w LIMANOWIE (x) A. Müller apt. — we LWOWIE (x†*) Jak. Beiser apt., (x†*) S. Rucker apt., (x†*) F. W. Królikowski, (x†) Stef. Markiewicz — w LIPNIKU (x) E. Sokalski apt. — w NOWYM SĄCZU (x†*) W. Filipek apt., (x†*) Kosterkiewicz wdowa, (x†) Rom. Jakubowski apt. — w NOWYM TARGU (x†) C. Laur — w PRZEMYŚLU (x†*) F. Nahlig apt., (†*) F. Geideczka — w RZESZOWIE (x†*) J. Schaiter i Sp. — w SENDZISZOWIE (x) Jan Mezerski apt. — w SŁOTWINIE (x*) J. Hodoly apt. — w STANISŁAWOWIE (x†) A. Amirowicz apt., (x*†) F. Stecher apt. — w TARNOPOLU (x†*) F. Jamrogiewicz apt., (x†*) A. Morawetz spadk., (*) Mich. Perl apt. — w TARNOWIE (x†*) W. T. A. Wielogórski, (x†) W. Müldner i Sp., (x†) F. Leszczyński, (x†) L. Chodacki apt. — w WADOWICACH (x†) Ig. Bresig — w ZBARAŻU (x*) Ed. Kruh apt., (x*) Süssermann — w ŻYWCU (x) A. Blumenthal apt.

SALICYLOWA WODA DO UST.

Wedle zdania najsłynniejszych dentystów wyborny środek ochronny przeciw bólom zębów, orzeźwiający i działający przeciw zgniliźnie. — Cena 60 ct.

A. MOLL, c. k. nadworny dostawca w **Wiedniu,**
(1742-37-) Tuchlauben Nr. 9.

NOWO OTWORZONY
SALON MÓD
w Rynku głównym L. 46 I. piętro

poleca

wielki wybór Kapeluszy Paryskich
I ROZMAITYCH NOWOŚCI
na sezon jesienny.
(2204-4-)

ALBERT EKER

jak dawniej tak i w tym roku udziela naukę wszelkich **salonowych tańców** według znanej własnej metody.

Udzielać także będzie, zwłaszcza niedorosłej młodzieży żeńskiej i męskiej, czy to w domach rodzicielskich, czy pensyonatach, jakoteż i u siebie lekcye **układu salonowego i odpowiedniej gimnastyki**, która jest niezbędnie potrzebną każdemu z tańczących, jako nadająca właściwy i naturalny wdzięk kształconej figurze.

Mieszka przy Placu Szczepańskim pod l. 245 na pierwszem piętrze. (2314-2-3)

Apteka w Andrychowie
poszukuje asystenta. — Bliższa wiadomość tamże. (2299 3-3)

Specyalny lekarz
Dr. Briess
dla chorób włosów i skórnych, jakoto: wypadanie włosów, wyłysienie, wczesne osiwienie, łupież, węgry, liszaje, wrzody, brodawki, piegi, plamy wątrobiane i brzemienne, wypryski, stłuszczenia, wyrzuty swędzące i wszelkie inne **Franz-Josefs-Kai Nr. 33 w Wiedniu.** (1824 7-20)

Asystent farmacyi
poszukuje zaraz umieszczenia. Adres M. W. poste restante Dębowiec. (2311-2-4)

Do Magazynu Mód
A. Zawadzkiej
przy ul. Wiślnej L. 174, I piętro

nadeszły świeże **kapelusze paryskie** jesienne i zimowe. (2313-2-3)

ZMIANA LOKALU.

Skład i Fabryka
wszelkiego rodzaju
kapeluszy i czapek
pod firmą
L. Hochstim
przeniesioną została

z domu pod Nr. 95/201 przy ulicy Grodzkiej, do domu Wgo Launera pod Nr. 345/555 przy ul. Floryańskiej, naprzeciw hotelu Drezdeńskiego. (2182-8 15)

Białe i kolorowe szkło do okien

wszelkiego rodzaju i grubości do kondelego gatunku. Cenniki darmo i opłatnie. **Huty szkła E. Giesse** w Wilsau pod Han dorf obw. rej Lignicki (w Prusiech). (2269-3-5)

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostawy kamienia na konserwacyę drogi krajowej tarnowsko-szczucińskiej na rok 1879 w powiecie dąbrowskim i tarnowskim, a mianowicie:

z szutrowiska rzeki Białe, w zupełności oczyszczony i do wielkości 4 ctm. potłuczony.

na 1	kilometr szutrowiska rzeki Białej	80	metrów sześć. po	2·03½	złr. 162	c. 80
„ 2	„ „ „	70	„ „ „	2·28½	„ 159	„ 95
„ 3	„ „ „	70	„ „ „	2·53½	„ 177	„ 45
„ 4	„ „ „	80	„ „ „	2·78½	„ 122	„ 80
„ 5	„ „ „	100	„ „ „	3·03½	„ 303	„ 50
„ 6	„ „ „	100	„ „ „	3·28½	„ 328	„ 50
„ 7	„ „ „	80	„ „ „	3·53½	„ 282	„ 80
„ 8	„ „ „	80	„ „ „	3·78½	„ 302	„ 80
„ 9	„ „ „	70	„ „ „	4·03½	„ 282	„ 45
„ 10	„ „ „	70	„ „ „	4·28½	„ 299	„ 95
„ 11, 12, 13 i 14	„ w Seradzy	280	„ „ „	3·71	„ 1038	„ 80
„ 15	„ „ „	100	„ „ „	3·71	„ 333	„ 90
„ 16	„ „ „	100	„ „ „	3·96	„ 396	„ —
„ 17	„ „ „	100	„ „ „	4·21	„ 421	„ —
„ 18	„ „ „	100	„ „ „	4·46	„ 446	„ —
„ 19	„ „ „	90	„ „ „	3·30½	„ 297	„ 45
„ 20 i 21	„ „ „	140	„ „ „	3·30½	„ 462	„ 70
„ 22 i 23	„ „ „	160	„ „ „	3·30½	„ 528	„ 80
„ 24	„ w Smęgorzowie	70	„ „ „	2·78	„ 194	„ 60
„ 25 i 26	„ „ „	160	„ „ „	2·78	„ 444	„ 80
„ 27, 28, 29, 30 31	„ w Wólce	200	„ „ „	3·12	„ 624	„ —
„ 32, 33, 34, 36 i 37	„ w Wójcinie	100	„ „ „	3·15	„ 315	„ —
„ 35	„ „ „	40	„ „ „	3·15	„ 126	„ —
					złr. 8152	c. 05

z wydobyciem, potłuczeniem, dostawą i ułożeniem w pryzmy, każda po dwa metry sześć. odbędzie się w urzędzie Wydziału Rady powiatowej dąbrowskiej w dniu **10ym października 1878 r.** rozprawa na podstawie ofert pisemnych.

Dostawa powyższa uskuteczniona ma być do 1 marca 1879 r.

Do rozprawy tej przystąpić wolno każdemu, kto używa praw samowolności i podać może rękojmię wyznaczoną. Przepisane dowody względem osobistej kwalifikacyi do zawierania kontraktu na żądanie komisyi złożone być mają przy rozprawie.

Kto licytować chce nie dla siebie, lecz dla kogo innego, przedłożyć ma komisyi specyalną plenipotencyę legalizowaną.

Oferty wniesione być mają do 10 października 1878 r. do godz. 12ej w południe i zaopatrzone w wadyum wynoszące 10% ceny fiskalnej, przypadającej na tę część dostawy, na którą oferta opiewa.

Oferty obejmować muszą wszakże takie części drogi, które z jednego szutrowiska lub kamieniołomu zaopatrzone być mają.

W ofercie winny być podane cyframi i słowami ceny jednostkowe jednego metra sześciennego w każdym kilometrze.

Każda oferta winna być przepisaną marką stemplową zaopatrzona i należycie opieczętowana. Zawierać ma imię i nazwisko, mieszkanie i zatrudnienie oferenta, oraz żądaną sumę cyframi i słowami wyraźnie wypisaną. Zewnątrz oznaczoną być winna nr., wiskiem lub firmą przedsiębiorcy.

W wadyum nieopatrzone, po terminie wniesione, lub niedokładne oferty nie będą uwzględnione.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 października 1878 r. o godzinie 12ej w południe.

Bliższe warunki dostawy przejrzane być mogą w godzinach urzędowych w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Oferty przyjmowane będą nietylko na całą dostawę, lecz i na pojedyncze kilometry, lub na kilka kilometrów razem. (2254-1 3)

Z Wydziału Rady powiatowej w Dąbrowie
dnia 16 września 1878 r.

Węgierskie budzińskie winogrona



niepozostawiające pod względem dobroci nic do życzenia, dostarczam wyborowe, świeżo zebrane, od dziś **do końca września** w koszach po 8—9 kilo pakowane, po następnych bardzo tanich cenach:

1) mieszane czerwone, białe i niebieskie	100 kilo	złr.	14
2) słodkie cukrowe białe Hönigler winogrona kuracyjne	100	„	15
3) pachnące czerwone muszkatołowe	100	„	15

Koszyki policza się po cenie kosztów 35 c. za sztukę.

Ponieważ winogrona, jako świeże owoce, muszą być przy wysyłce natychmiast frankowane, przeto proszę o dołączenie należytości do zamówienia. (2223-5 6)

Budapeszt we wrześniu 1878 r.

Ludwik Földessy, handel nasion, właściciel szkółki drzewek i winnic.

Ciągnienie już 1 października.

Promesy losów gm. m. Wiednia
złr. 2·50 i stempel.

Promesy losów kredytowych
złr. 4·50 i stempel.

Razem tylko złr. 6 cent 50 i stempel.

Główna wygrana **złr. 400 000** Główna wygrana

Wechslergeschäft der Administration des

Wien, Wollzeile Nr. 13. „**Mercur**", **Wien, Wollzeile Nr. 13.**
Ch. Cohn. (945-6-8)